

*WOJSKO PRZED SĄDEM

STR. 4

*DOBRA I ZŁA NOWINA

STR. 5

*PERSKIE OKO DO KLIENTA

STR. 6

*„MÓJ SUKCES, MOJA PORAŻKA” - czyli nagrodzona praca konkursowa

STR. 10

*POLITYCZNE WIZYTY BISKUPÓW

STR. 12

KONTAKTY

51 (685)

19 GRUDNIA 1993

CENA 5000 ZŁ



Mój sukces moja porażka czyli belferiada



Fot. Gabor Lorinczy

GABRIELA SZCZĘSNA

Tatus' i mamusia

Jutowy worek ze zwłokami Marlenki, który grupa strażaków-pletwonurków z Łomży wyловиła z zamarzniętej rzeki Elk w pobliżu Grajewa, obciążony był reklamówką z cegłą.

Marlenka, ubrana w sweterek, owinięta została w poszewkę na poduszkę.

Do rzeki Marlenkę wrzucił tatuś. Miała trzy latka.

str. 10

Czytaj: str. 7

KONTAKTY

KONTAKTY



Świąteczne „Kontakty” już w środę, 22 grudnia!

Kolorowy dodatek
„Kontakty pod choinkę”

Konkursy
ze wspaniałymi nagrodami

Świąteczna krzyżówka
z magnetowidem

Atrakcyjna, pasjonująca
lektura.

Nie zapomnij!
Już w środę!

ZARZĄD WOJEWÓDZKI PSL SKRYTYKOWAŁ oficjalnie politykę kadrową wojewody Jerzego Brzezińskiego. Nieoficjalnie wiadomo, że chodzi o kilka konkretnych osób i stanowisk z Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzkiego Zakładu Weterynarii, Wojewódzkiego i Rejonowego Urzędu Pracy w Łomży. Zarzutów merytorycznych pod adresem wojewody PSL nie wysuwa.

Z UDZIAŁEM KILKU TYSIĘCY MIESZKAŃCÓW ZAMBROWA, delegacji urzędów i izb skarbowych z całego kraju oraz wiceministra finansów Jerzego Modzelewskiego odbył się w Zambrowie pogrzeb zamordowanego w ubiegłym tygodniu naczelnika Urzędu Skarbowego Ireneusza Podedwornego. (Szerzej – str. 8-9.)

ŁOMŻYŃSKIE ZNALAZŁO SIĘ W CZWARTEJ STREFIE taryfowej ubezpieczeń komunikacyjnych PZU. Sąsiedzi z białostockiego, suwalskiego i ostrołęckiego placą więcej, bo są w strefie piątej.

NIE JEST ZŁE W WOJEWÓDZTWIE, jeżeli chodzi o gruźlicę wśród młodzieży. Wskaźnik zapadalności na tę chorobę dzieci od 0 do 14 lat plasuje Łomżę na 38 miejscu w kraju.

MILION METRÓW BIEŻĄCYCH TKANIN wyprodukowały w listopadzie ŁZPB „Narew”. Jest to ilość zakładana w stworzonym przeszło rok temu biznesplanie, gwarantująca normalne działanie przedsiębiorstwa i uzyskiwanie przez nie zysku.

ZAKŁAD ANATOMII patologicznej i przychodnia rejonowa dla dorosłych i dzieci (obejmuje około 12-14 tys. mieszkańców Osiedla Południe w Łomży) jako pierwsze wprowadzą się do budowanego szpitala wojewódzkiego.

PIERWSZY W WOJEWÓDZTWIE TOMOGRAF komputerowy zostanie zainstalowany w łomżyńskim szpitalu w pierwszym półroczu 1994.

PIERWSZĄ OFIARĘ JAZDY NA ŁYŻWACH po zamrożniętej rzece

pochłonęła Narew koło Piątnicy. Ponieważ mrozy zapewne jeszcze tej zimy powrócą zwracamy się do szkół o przygotowanie ślizgawek dla dzieci. Dla najmłodszych wystarczającym ostrzeżeniem powinna być tragiczna śmierć 12-letniego chłopca. (Szerzej o tej tragedii – str. 8-9.)

FINANSE GMIN BĘDĄ GŁÓWNYM PUNKTEM obrad Sejmiku Samorządowego województwa, które odbędą się 20 grudnia (godz. 10.00) w sali Urzędu Wojewódzkiego.

ZUS INFORMUJE, że od 1 grudnia do 28 lutego przyszłego roku kwota zasiłku wychowawczego wynosić będzie 851 tys. zł miesięcznie, a dla osób samotnie wychowujących dzieci 1355 tys.

59 DRUŻYNA HARCERSKA „PTAKI PTAKOM” z Łomży organizuje gwiazdkę dla dzieci z domu dziecka, domu pomocy społecznej i ubogich rodzin. Harcerze odwiedzą mieszkania w Osiedlu Południe z prośbą o oliarowanie zbędnych zabawek, książeczek itp. Zbiórka odbędzie się 16 grudnia (godz. 16.00-18.00) i 19 grudnia (godz. 10.00-18.00). Podarki można również dostarczyć samemu do sekretariatu SP 9 przy ul. Księżnej Anny.

OBRADOWAŁA RADA MIEJSKA ŁOMŻY. Sesję zdominowała kwestia budowy dworca PKS. Kilku radnych domagało się odpowiedzi, jak to się stało i kto odpowiada za to, że pawilony wyglądają inaczej, niż uzgodniono z wykonawcą wyłonionym w dodatku bez przetargu. Dokumenty w tej sprawie analizuje Komisja Rewizyjna RM.

REGIONALNY OŚRODEK KULTURY W ŁOMŻY ZAPRASZA sympatyków teatru na komediowy hit sezonu „Czego nie widać” Michaela Frayna w Teatrze Współczesnym w Warszawie. Wyjazd 30 grudnia. Informacji udziela ROK (tel. 16-34-50 lub 16-30-06).

WYRÓWNANY POZIOM PRAC spowodował, że jury konkursu „Dzieło plastyczne roku 1993” dla łomżyńskiego środowiska plastycz-

nego nie przyznało głównej nagrody. Dwie drugie otrzymali Krystyna Wiśniewska-Czarna i Roman Borawski, a trzecie Teresa Adamowska (podwójnie) i Przemysław Karwowski.

KONCERT FINAŁOWY IX Łomżyńskiego Konkursu Recytatorskiego Polskiej Poezji Współczesnej, zorganizowanego przez SP 4 w Łomży oraz Urzędy Wojewódzki i Miejski (po raz kolejny zabrakło przedstawicieli kuratorium) odbył się w sali „czwórki”. Jury przyznało nagrody ufundowane m.in. przez wojewodę, prezydenta Łomży, przewodniczącego Sejmiku Samorządowego, pośła Mieczysława Czerniawskiego oraz sponsorów prywatnych. Otrzymał je: Edyta Święcka (SP 4 Zambrów), Ewelina Toczyńska (Teatrzyk Żywego Słowa „Logos”), Urszula Bochenko („Logos”), Maciej Grabowski (SP Wizna), Mariusz Getek („Logos”). Nagrodę „Kontaktów” zdobyła Aneta Jurska (SP 4 Zambrów).

ZARZĄD WOJEWÓDZKI TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI w Łomży dziękuje sponsorom „Dnia Mikołaja” za przekazane owoce, słodycze, napoje i odzież dzieciom ze Środowiskowego Ogniska Wychowawczego TPD.

DWA TYTUŁY MISTRZOWSKIE Pawła Samulę (do 54 kg) i Sylwestra Liszewskiego (do 58 kg), dwa brązowe medale Mariusza Gawrońskiego (do 64 kg) i Jarosława Świdzkiego (do 75 kg) oraz trzecie miejsce drużynowo przywieźli zawodnicy sekcji taekwondo ŁKS Łomża z mistrzostw Polski juniorów w Gdańsku.

SZACHOWY KLUB MARATON W ŁOMŻY ZAPRASZA dzieci i młodzież szkół podstawowych do udziału w turnieju, który rozegrany zostanie w niedzielę, 19 grudnia (godz. 10.00) w Klubie Seniora przy ul. Skłodowskiej-Curie w Łomży. Zapisy w dniu turnieju.

TYTUŁY DRUŻYNOWYCH MISTRZYŃ województwa w tenisie stołowym szkół podstawowych zdobyły dziewczęta z SP Mały Płock, Anna Zabłocka i Alina Żelazna, wyprzedzając SP Przechodzie i pierwszy zespół SP 5 Łomża. Wśród chłopców triumfowali Łukasz Godlewski i Tomasz Prużanin z SP z Dąbrowy Dzieciół przed SP Dąbrowka Kościelna i SP 5 Łomża (pierwszy zespół).

ZNAKI CZASU

• Kościół ma płacić podatki od dochodu z działalności niegospodarczej, jeśli nie przeznaczy zarobku na cele charytatywne kulturalne lub oświatowe – proponowała sejmowa Komisja Budżetu.

• Premier odwołał pierwszego wojewodę. Szef URM zapowiedział dalsze zmiany; jedynie dział sieci wojewodów nie stracił funkcji.

• „Informator więźniów” – pierwszym w Polsce wydawnictwem z biogramami i poradami dla osób karanych po raz pierwszy lub tymczasowo aresztowanych.

• Co trzeci Polak wolałby aby prywatyzacja była szybciej. W ciągu dwóch lat nastąpiło odwrócenie proporcji: wyniki badań CBOS-u.

• Mercedesa 280 sprzedano w Forum w Warszawie. W dziwnym wicepremierowi Włodzimierzowi Cimoszewiczowi, ul. Nowa 2, Kierowca, który pozostawił bez opieki, został ukarany.

• Prezydent Lech Wałęsa w ciągu trzech lat nie spotkał ani razu z Krajową Radą Sądownictwa, choć wielokrotnie zabiegała.

• Przez półtora roku sprzedawanych w Polsce erotycznych spadła o połowę.

• W ubiegłym roku przeciętny Polak zjadł 73 kg mięsa, w roku – 65 kg. Przypuszcza się, że w przyszłym zje jeszcze o mniej.

Sukces w zasięgu ręki?

Jak zostać człowiekiem sukcesu można się będzie dowiedzieć podczas spotkania z Cezarym Kwiatkowskim w piątek, 18 grudnia (godz. 17.00), w „Odeku” przy ul. Małachowskiej.

Następnego dnia rozpocznie się dwudniowy kurs dla ambitnych ludzi sukcesu. Zapisy w redakcji „Kontaktów” piątkowym spotkaniu w „Odeku”.

PRZYBIEŻELI DO BETLEJEM...



Rys. Zdzisław Roman

TRZY PYTANIA DO...

ANDRZEJA PAWLEWICZA, kierownika Rejonowego Urzędu Pracy w Kolnie.

– Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej notuje zahamowanie wzrostu bezrobocia w ostatnich miesiącach. Czy równie optymistycznie wygląda sytuacja w Kolnie?

– Niestety, nie. Od kilku miesięcy utrzymuje się stała liczba bezrobotnych: 5 tysięcy. Znów przybędzie ich nam trochę, bowiem kończą się sześciomiesięczne roboty publiczne. Po ich wykonaniu bezrobotni mają prawo otrzymywać zasiłek i wracają do naszych ewidencji. Mam nadzieję, że od wiosny znów będą pracowali.

– W ubiegłym roku Kanadyjczycy prowadzili kurs biznesu dla bezrobotnych. Uczestnicy kursu wierzyli, że uda im się stworzyć własne prywatne firmy. Jak im się powiodło?

– Niestety, żaden z absolwentów kursu nie prowadzi w tej chwili działalności gospodarczej. Problem nie tkwi nawet w pieniądzu. Po prostu, nie spróbowali, nie podjęli ryzyka, choć po kursie byli zadowoleni, kipieli energią.

– Różni eksperci zagraniczni, którzy przyjeżdżają do Polski, „przejadają” nasze kredyty. Czy jest więc sens ściągania ich, żeby uczyli, jak wystartować z własnym biznesem, kiedy nie przynosi to rezultatu?

– Kanadyjczycy, którzy byli u nas, nie byli „drodzy”. Płaciliśmy tylko za koszt zakwaterowania. Nawet wyżywienie mieli we własnym zakresie. Nie był więc to duży wydatek. A jednak, kiedy zaproponowali drugi kurs we wrześniu, odmówiliśmy, bo nie było chętnych. Teraz z Fundacją Polsko-Kanadyjską kontaktują się władze miasta.

Kursy kursami, ale myśląc o zmniejszeniu bezrobocia, trzeba pamiętać o zmianach w prawie lokalowym, ulgach inwestycyjnych, podatkach, by przyciągnąć kapitał i stworzyć nowe miejsca pracy.

Drodzy Czytelnicy

★

W dzisiejszym numerze „Kontaktów” znajdziecie bezpłatny „Informator Handlowo-Usługowy województwa łomżyńskiego 1994”.

★

Za tydzień kolorowy dodatek „Kontakty» pod choinkę”.

★

W pierwszym numerze Nowego Roku kalendarz na 1994 r.

ma płacić podatki z działalności niegłównie nie przeznaczony na cele charytatywne – b oświatowe – sejmowa Komisja odwołał pierwszego zef URM zapowia zmiany; jedynie dziesięć nie straci swego „ator więźnia” je w Polsce wydany formacji i porad ch po raz pierwszy wo aresztowanych eci Polak wolał zacja była proiej, co piąty – cięgu dwóch lat ócenie proporcji CBOS-u. esa 280 sprzed w Warszawie sk premierowi Włod imoszewiczowi. był ubezpieczony tory pozostawili został ukarany. ent Lech Wałęsa lat nie spotkał rajową Radą Sądu i wielokrotnie półtora roku li ch w Polsce ty spała o połowę głym roku przecię 73 kg mięsa, w g. Przypuszcza się zje jeszcze o

ujemy szeroki wybór
zonek warzywnych
linarnych, lody.

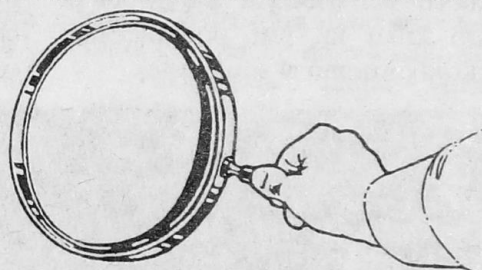
komite frytki AVIKO
uszcz do smażenia.

„NEGRESKO”,
ŁOMŻA,
UL. NOWOGRODZKA 157.

Godziny otwarcia
7.00 - 18.00,
sobota 7.00 - 15.00,
tel./fax. 16-22-59.

Fakt 403

Oferujemy
w ciągłej sprzedaży
białe udka kurczaków.
Pakowane po 15 kg w
kartonie, przekładane



każda sztuka folią. Towar najwyższej jakości.
Cena 33.000 zł, przy ilości minimum 500 kg,
cena 31.000 zł/kg. Towar dowozimy własnym
transportem!

„NEGRESKO”, ŁOMŻA, UL. NOWOGRODZKA 157.
Godziny otwarcia 7.00 - 18.00,
sobota 7.00 - 15.00,
tel./fax. 16-22-59.

Fakt 403

Oferujemy szeroki wybór

r y b

wędzonych, mrożonych oraz
konserw i przetworów z ryb.

W ciągłej sprzedaży makrela wędzona, pięknie
przygotowana, codziennie świeża.
Oferujemy również śledzie i płaty solone.

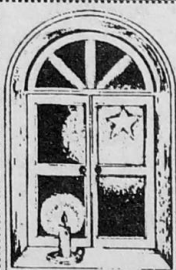
„NEGRESKO”, ŁOMŻA, UL. NOWOGRODZKA 157
Godziny otwarcia 7.00 - 18.00,
sobota 7.00 - 15.00,
tel./fax. 16-22-59.

- ZAPRASZAMY! -

Fakt 403 o

BIURO OGŁOSZEŃ
„KONTAKTÓW”

Łomża, Al. Legionów 7
I piętro, wejście z boku, tel. 16-42-43



SKLEP
MUZYCZNY
KAM-1

Zawiadomia o zmianie
lokalizacji sklepu

Nasz aktualny adres to:
ŁOMŻA, ALEJA LEGIONÓW 12,
tel. 16-27-63
Oferujemy w dużym wyborze: instrumenty,
akcesoria, aparaturę nagłaśniającą,
wydawnictwa muzyczne.
Zapraszamy na gwiazdkowe zakupy.



Helena O. ma wielu „przyjaciół”. Jej ponad milionową rentę przepijają w dwa – trzy dni. Jeśli nie dadzą rady, to zabierają pieniądze ze sobą. Ostatnio razem z dowodem osobistym.

Jestem sama. Mąż umarł, syna zasztytowało w porachunkach łomżyńskiego świata przestępczego, dwóch pozostałych siedzi w więzieniu.

Kilka domów dalej mieszka jej rodzona siostra.

– Helka była ładną dziewczyną. Właściwie, to nawet można powiedzieć, że piękną. Jak wychodziła za mąż, nie miała jeszcze osiemnastu lat. Tak się Cześkowi spodobała – opowiada siostra, Jadwiga M. – Wszyscy ją kochali, bo najmłodsza z nas była, ulubienica rodziny. Teraz czasami ktoś zdziwiony mówi, co się z tej ładnej Helki zrobiło?

Helena O. nigdy nie pracowała. Mąż był kierowcą w PKS, ona prowadziła dom. Na nieszczęście, ich mieszkanie to kamienica u zbiegu Połowej i Wojska Polskiego. „Trójkąt Bermudzki” Łomży. Wódka, kryminał i rozrób, to przeznaczenie mieszkańców „trójkąta”.

Helena O. życie zmieniło się, kiedy umarł mąż, a ona zaczęła chorować. Leczyła się wódką. Od kilku lat jest podopieczną ośrodka pomocy społecznej.

Piękna Helena

KAROLINA TOMCZYK

– W zeszłym roku MOPS zapłacił jej długi w elektrowni, bo miała odcięte światło – mówi Anna Lewandowska, pracownik socjalny MOPS w Łomży. – Teraz przeznaczaliśmy milion złotych na węgiel. Kłopot w tym, że pani O. nie wykazuje jakichkolwiek chęci pomocy sobie samej.

Helena O. od pół roku miała wykupione śniadania i obiady w Klubie Seniora. Miesięczny abonament (bez sobót i niedziel) kosztuje 187 500 zł. To niewiele, zważywszy na jej rentę, ok. 1 400 tys. zł. Pieniądze trafiają do niej, bowiem jako osoba nie ubezwłasnowolniona, nie jest pozbawiona żadnych praw.

Posiłki przynosiła jej własna siostra Jadwiga. Pod koniec listopada zjawiała się w Ośrodku Pomocy i powiadomiła pracownicę, że przestaje nosić posiłki.

– Wyrzekłam się Helki. Przystałam ją kochać. Może to i smutne, ale tak to w życiu jest – tłumaczy Jadwiga M. – Sama jestem chora, źle się czuję i jeszcze mam codziennie do niej dwa razy chodzić! Pytam się jej ostatnio, co zamierza ze sobą zrobić, bo ja

jej na pewno nie wezmę na zimę. A ona mówi, że chce do domu opieki.

Opiekunka społeczna oświadczyła, że boi się odwiedzać Helenę O. Przestraszyła się ciemności i pijanych kompanów. Helena O. twierdzi, że nie ma siły dojść do Klubu Seniora na obiad.

Najlepszym rozwiązaniem, które podpowiadają sąsiedzi, jest miejsce w domu opieki społecznej. Ale Helena O. przez kilka miesięcy wzbierała się. W lecie postawiła warunek: jeśli zakład, to w Łomży, by siostra mogła ją bez przeszkód odwiedzać. Jedyny dom dla dorosłych, działający w Łomży, to dom Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Ma komplet mieszkańców, a na jedno miejsce czeka w kolejce kilka osób. Do domu kwalifikuje Wojewódzki Zespół Pomocy Społecznej. Istnieje możliwość załatwienia miejsca w prywatnym domu dla samotnych w Łapach. Pracownicy MOPS gotowe są zamówić karetkę. Jednak, jak mówią, zmienia ona zdanie co kilka dni. Dopóki nie jest ubezwłasnowolniona, stanowi o sobie.

Jeszcze nie przeszłam przez próg, a już ogarnął smród kału, potu i stęchlizny. Drewniane, odarte z drzwi były uchylone. Za nimi, w kałuży moczu, siedziała kobieta. Wyglądała na 70 lat. Z żelaznego kranu sączyła się woda. Nad kobietą pochylał się pijany mężczyzna. Mogliśmy jej wstać i wejść do pokoju. Po drodze potknęliśmy się o kłęb szmat używanych zamiast papieru toaletowego.

Tak 1 grudnia wyglądało dwupokojowe mieszkanie w centrum Łomży. Mimo interwencji sąsiadów i notatkowej latem tego roku, nic nie zmieniło się w życiu Heleny O.



„Wnoszę o zasądzenie od Skarbu Państwa w osobie Jednostki Wojskowej 3466 w Czerwonym Borze kwotę 71 851 800 złotych z ustawowymi odsetkami...”

Taki pozew wniósł do sądu o wyrównanie szkód spowodowanych pożarem lasu Bolesław Pstrągowski.

Pożar wybuchł przed południem w upalny majowy dzień na terenie poligonu wojskowego JW w Czerwonym Borze. Straż Pożarna oraz Prokuratura Rejonowa w Zambrowie ustaliły, że ogień powstał w pobliżu wysypiska śmieci. Wysypisko należy do jednostki i wojsko z niego korzystało. Utrzymane było bardzo niedbale. Należy przypuszczać, iż właśnie szkło, porozrzucone dookoła, tworzące pod wpływem intensywnych promieni słonecznych soczewki, spowodowało zapalenie suchego podłoża leśnego. Ani strażacy, ani prokuratura nie ustalili żadnego innego sprawcy pożaru; nie było śladów podpalenia, nie wykryto innego źródła rozniecenia ognia. Warunki atmosferyczne, szczególnie wiatr, sprzyjały szybkiemu rozprzestrzenianiu się pożaru. Wysypisko z jednej strony było odgródzone od lasu drogą. Pożar nie rozprzestrzenił się w tym kierunku, bo leśna trasa stanowiła jakby pas bezpieczeństwa. Natomiast z pozostałych stron wysypisko nie było w żaden sposób zabezpieczone, brakowało przekopanego pasa przeciwpożarowego.

W wyniku poważnego zaniedbania ze strony Jednostki spłonęło 30 hektarów lasu leśnictwa

Czerwony Bór i 20 hektarów lasów prywatnych.

Największych szkód doznał Bolesław Pstrągowski: stracił 3,10 ha 45-letniej sosny oraz 0,78 ha półwiecznego lasu sosnowego. Razem z żoną żyją z renty. Las był dodatkowym źródłem dochodu. Nadleśnictwo Łomża oszacowało straty Pstrągowskich na 71 851 800 złotych.

Inni, dotknięci pożarem, ponieśli znacznie mniejsze szkody: Zofii Brulińskiej spłonęło 0,67 ha, Krystynie Sokowskiej – 1,23 ha, a Stanisławowi Truskowskiemu – 0,45 ha. Według obliczeń Nadleśnictwa Łomża wartość spalonych prywatnych lasów wyniosła 110 967 600 zł.

Poszkodowani zaraz po pożarze wystąpili do dowództwa Warszawskiego Okręgu Wojskowego w Warszawie: „My jesteśmy poszkodowani w wyniku pożaru, który miał miejsce na terenie wojskowym. Na terenie tym znajdowało się wojskowe nie zabezpieczone wysypisko śmieci, z którego powstał pożar. Ponieważ graniczymy z terenem wojskowym pożar przedostał się na tereny naszych lasów gospodarczych w wyniku czego ponieśliśmy ogromne straty. Prosimy o wyszacowanie i wypłacenie nam odszkodowania za spalony las”.

Dowództwo najpierw milczało.

Prokuratura Rejonowa w Zambrowie, na skutek braku cech przestępstwa, umorzyła postępowanie. Wówczas i wojsko zignorowało rolników. Ci jednak zdecydowali się dochodzić swoich spraw w sądzie.

W czasie pierwszej rozprawy w Wydziale Cywilnym Sądu Rejonowego w Łomży Ryszard Soczyński, pełnomocnik pozwanej Jednostki Wojskowej, nie uznał powództwa i wniósł o oddalenie. Wyjaśnił, że choć wysypisko znajdowało się na terenie poligonu (dookoła w lasach wojskowych), nie należy do Jednostki. Według prawa JW, to okoliczni rolnicy zrobili zwaną dzikie wysypisko.

Tezie tej zaprzeczył świadek Jerzy Truskowski, którego pole sąsiaduje z lasami wojskowymi. Potwierdził, że wysypisko znajduje się w środku poligonu. Według świadka korzystało z niego tylko wojsko, gdyż najbliższa wieś położona jest od tego miejsca około trzy kilometry. Sam i, uważa, że także inni mieszkańcy licznych wsi korzystają z wysypiska gminnego w Śniadowie.

Truskowski ujawnił też, że wcześniej na wysypisku kilkakrotnie wybuchł ogień, ale nie doszło do rozprzestrzenienia się tak dużego pożaru.

Pierwsza rozprawa nie zakończyła się. Bolesław Pstrągowski twierdzi, że zaraz po pożarze wojsko dobrowolnie obiecywało wyrównanie szkód. Nie doszło wtedy do ugody. Ale znaczy to, iż wówczas Jednostka Wojskowa czuła się winna. Dziś czuje się inaczej i odda powództwo. (O samopoczuciu po wyroku napiszemy.) (M.T.)

Za mundurem chłopcy ze sznurem...



KONTAKTY

maczyła, że go w życiu Barbary S. jest kimś ważnym. Co sobotę jeździła z do Warszawy i leżała krzyżem drze. Błagała Matkę Boską o po-
I stał się cud. Dziecko żyło tylko godzin", mówi.
w więcej Polek nie chce mieć
I paradoks: coraz więcej ma nie



owina

ALICJA
NIEDŹWIECKA

Glupstwo

O. lat 19: - We mnie nie obudził się macierzyński. Nie ona kupowała tylko matka. Matka z „Bawelny”, ojciec Mają jeszcze 14-let- Dziecko urodzi się grudnia. W domu at- żadnych nazwisk - zgodziła się na roz- przestrodze” innym 980 tys. za- na dyskotece. Nie tego miłością, chociaż, dla niego wszy- „na imprezę” do „ta drogocenna”. Potem T. ubrał mundur. Listów W trzecim miesiącu do badania lekarskim), do jednostki. „Pewnie Wyczuła ironię w Zabolalo. Ale zgodził o pieniądze i adres. mówili, że w Łomży lekarzy, którzy nie jakos się odwlekało, a to oznajmiła, krzyk- rób głupstw!” Wtedy Bała się rodziców. zasypiać na „Dobra- zamykać się w łazien- pierwsza zauważyła: wywołko, jesteś w cieć się do mnie nie duża, blada, apatyczna. Mówi, że jak nie z tego domu. mogę być ciężarem. gdzie pójdzie. Za- nie, założy sprawę o Jednostka Wojska. Ona by darowała, ale się inaczej i odda. Czy Jarosław T. zna musi uznać - mówi imieniu dla dziecka m... em, po co się pcha na - mówi cicho.

Grzech

Młode małżeństwo w nowym mieszkaniu w Grajewie. W sypialni już stoi łóżeczko z pościelą w misie. Dziecko urodzi się w styczniu 1994 roku.

- Nie, nie jesteśmy małżeństwem - uśmiechają się.

Łucja i Dariusz T. uważają, że legalizacja ich związku nie jest taka ważna. Jest wtórna. Bo Dariusz jest mężem. Tyle, że innej kobiety. Jest ojcem. Innego dziecka. I najpierw trzeba rozwiązać tamto małżeństwo.

Oboje są bardzo wierzący. I ta sytuacja stanowi dla nich problem.

- Myślę, że Jezus przebaczyłby nam - mówi Łucja. - A ludzie? Ludzie nie mają prawa nas sądzić.

Nigdy nie chciała mieć dziecka. Rodzinę? Nie ona. Znała kobietę (żonę alkoholika), która urodziła ośmioro dzieci. Wpadała w obłęd i tłukła głową w ścianę. „Dzieci jej nie opromieniły.” Koleżanka miała czworo. Dwoje w ciągu roku. Wstydzila się tego, nie przyznawała nikomu, aż było widać. Ciągłe w biedzie, w brunatnym bezrękawniku, na zwolnieniach. Z roku na rok brzydła.

Pojechała do Włoch, popracować. Wynajęła mieszkanie w Rzymie, przy via Templum (ulicy Świątyni) i w każdy wolny dzień zwiedzała miasto. Wstąpiła na kawę, przysiadł się Polak z Koszalina, Dariusz T.

Stali się sobie tak bliscy, że znali swoje myśli na odległość. Po kilku miesiącach już wiedzieli, że nie potrafią żyć w kłamstwie, oszukując jego żonę. Wszystko jej powiedział i dokonał wyboru. Dla żony było to „zawirowanie”, lęk, niewiadoma. Mieli 3-letnią córkę.

- Nie wiedziałem, że kobietę można tak kochać. Stałem się innym człowiekiem - Dariusz T. mówi, że robi wszystko, by zachować kontakt z córką. Będzie w przyjaźni z jej matką. Ale... ona chce czegoś więcej. Nie jest łatwo.

Wczoraj w nocy nagle się obudziła. Poczula ruchy płodu. On

też się natychmiast obudził. Położył ręce na jej brzuch: słuchali bicia TEGO serca.

Cud

Jest znaną i szanowaną osobą w swoim środowisku. Ma 34 lata, pogodna, uśmiechnięta.

- Tak było do końca. Choć potem powiedzieli mi, że wyglądałam, jak bym była chora na raka. „Tak, trochę choruję”, przyznawała, gdy pytali. Ale też z uśmiechem. Bo do czegoś musiała się przyznać.

Mieszka z rodzicami w trzy-pokojowym mieszkaniu. „Jedne nadają się do małżeństwa, a ja nie”, tak mówiła i uciniała rozmowy o swojej samotności. W niedzielę chodzi z rodzicami do kościoła. Dowiedzieli się, że „ten” mężczyzna jest rozwiedziony. Okłamał, zerwała z nim znajomość. Z tych ukrywanych udręk miesiącami nie miała okresu. „Myślałam, że już nie jestem kobietą”, powiada. Gdy się zorientowała w swoim stanie, była w trzecim miesiącu ciąży.

- Opinia, moi rodzice... Nie mogłam mieć dziecka. Byłam zrozpaczona. Zabieg? Wbrew zasadom. Zresztą, nie miałam pieniędzy.

Rosło w niej coś obcego, wdarło się w zdyscyplinowane życie. Po raz pierwszy (zawsze szybka w decyzjach), poczuła się w sytuacji bez wyjścia. Pracuje wśród kobiet, ma być dla nich autorytetem, a tu sama straciła autorytet w swoich oczach.

- Tylko Bóg mógł mi pomóc. Nie było innego wyjścia.

Co sobotę jechała więc „na szkolenie” do Warszawy. Szła do katedry i leżąc krzyżem modliła się do Matki Boskiej. W szóstym miesiącu dostała wysokiej gorączki. Poszła do lekarza: „Natychmiast do szpitala”. Do Łomży, gdzie ją znają? Wzięła tydzień urlopu, pojechała do Białegostoku, coś im tam nakłamała, przyjęli.

Bóle straszne, urodziła się dziewczynka. Barbara S. mówi: - Cud. Dziecko zmarło po kilku godzinach. Wiedziałam, że Matka Boska mi pomoże.

Ze szpitala wyszła blada, z głę-

boką anemią. Lekarz nie chciał jej wypuścić. Kupiła trumnę...

Wróciła do domu, matce powiedziała, że była nad morzem u koleżanki. Dostała tydzień zwolnienia na podleczenie anemii.

- Ciągłe się modłę, to mnie trzyma.

Na cmentarzu nie postawiła krzyża z imieniem i nazwiskiem.

- Tylko we nie zostanie ślad - mówi.

Mały książę

Elżbieta K. prawie nie wstaje od czterech miesięcy. Już się kończy to radosne leżenie. Mówi „radosne”, bo mogłaby tak leżeć i następne pół roku, byleby tylko się urodziło. I żeby było zdrowe. Lęka się, bo tyle leków ciągle bierze.

Są piąty rok po ślubie. Ona pielęgniarka, on informatyk. Zarabiają niewiele.

- Obciążenie? Bez dzieci, to jest dopiero obciążenie.

Pierwsze poronienie dwa miesiące po ślubie. Była już wyprawka i radość. Drugie w roku następnym. Oboje płakali. Elżbieta ciągle u lekarza, coraz to inne kuracje. Utyła od hormonów, twarz się rozlała, brała coraz to nowe leki. Bez skutku. Łańcuch ludzi dobrej woli się rozszerzał: książdz przywiózł rzadki lek z Włoch. Nie pomógł. „Tylko operacja. To ostatnia szansa. Po operacji jajniki złączną lepiej pracować”, zdecydowali lekarze. Elżbieta godziła się na wszystko.

- Wiedziałam jedno. Muszę mieć to dziecko.

Szafa już pełna ubranek. Z 50 pieluch, łóżeczko, wózek.

- Okropnie gruba - mówi Tomasz K. i gładzi żonę po włosach. Już wiedzą, że nie będą bliźniaczki. Szkoda. Będzie „mały książę”. Ma już imię: „Tomek”, tak jak ojciec.

- Już czas na niego - śmieją się - dokładnie jutro. Ale jeszcze nic nie boli.

Matka Polka

- Jest zestresowana, niedożywiona, często anemiczna - stwierdzają lekarze z Wojewódzkiej Poradni Matki i Dziecka. Gdy polecają jakiś lek, pyta: „A ile kosztuje?” Lek są drogie, i po 800 tys. zł. „To nie dla mnie.” Matka Polka coraz częściej po badaniu idzie złożyć kartę ciąży przygnębiona. Zdarza się też, że karty nie zakłada. Wtedy wiadomo: dziecka nie urodzi. O nic nie pyta. Nie płacze. Ma twarz, jakby chciała powiedzieć: „Zapomnij, że tu byłam”.

Jest i tak, że na stwierdzenie lekarza: „Drugi miesiąc...”, pada krzyk: „To nas cholernie obciąża!” Albo: „Znowu dziecko, to już trzecie”.

W Łomży (początek grudnia) w poradniach było zarejestrowanych ok. 400 przyszłych matek i ok. 200 w gabinetach prywatnych. Większość pobiera zasiłki, większość ma trudne warunki bytowe.

Na cztery matki, z którymi rozmawiałam, dwie cieszą się na przyjście dziecka, modlą o szczęśliwe rozwiązanie. Jedna modliła się o poronienie. Jedna bardzo by go nie chciała.

Czy życie potwierdza tę wyrywkową statystykę?



LEKARZ RODZINNY W ŁOMŻY ?

Wojewódzki Ośrodek Doskonalenia Kadr Medycznych, wspólnie z Polskim Towarzystwem Lekarskim i Polsko-Niemieckim Towarzystwem Współpracy Lekarzy Care Deutschland, zorganizowały w Łomży seminarium na temat roli i funkcji lekarza rodzinnego.

Dr Karl-Heinz Weber, lekarz z czterdziestoletnim stażem medycznym, zaprezentował niemiecki system ochrony zdrowia i pokazał, jak taki lekarz pracuje w jego kraju.

Pacjent nie płaci za badania, tylko bierze ze sobą tzw. kartę chorego. Na karcie lekarz wpisuje wszystkie udzielone świadczenia. Karty chorych przekazuje co kwartał do zrzeszenia lekarzy kas chorych. Tam, na podstawie danych zawartych w kartach, obliczana jest należność, którą wypracował.

Średnio w kwartale lekarz leczy około tysiąca pacjentów. Jeśli w tym okresie leczył znacznie więcej, wcale nie otrzyma za to dodatkowego wynagrodzenia, gdyż uważa się, że nie jest w stanie dobrze zająć się tak dużą ilością chorych.

Żaden lekarz domowy nie obejdzie się bez pomocy pielęgniarki. Dr Karl-Heinz Weber pracował z pięcioosobowym personelem. Zdradził też, że w każdym gabinecie prywatnym znajduje się aparat ultrasonograficzny.

Warunki pracy lekarzy niemieckich jednak bardzo odbiegają od warunków w Polsce.

Dr Jacek Korzycki zwrócił uwagę na występujący od czterech lat regres w finansowaniu służby zdrowia. Zapewniał, że choć płacimy najwyższe na świecie składki, wcale nie jesteśmy ubezpieczeni. Nasze „zusowskie” opłaty odpowiadają funduszowi emerytalnemu. Ciągłe natomiast mówi się o konieczności zmian. Do 1992 roku wydano ok. 280 mld zł na opracowanie kierunków reformy służby zdrowia.

Według dr. Jacka Korzeckiego do tej pory nie ma w ministerstwie wiążących materiałów, dotyczących lekarza rodzinnego. Niewątpliwie winien on mieć większe przygotowanie fachowe. Na początku rolę tę mogliby pełnić lekarze rejonowi, a inni powinni się szkolić 3-4 lata. Po 10 latach takich lekarzy byłoby u nas około siedmiu tysięcy.

LUDZIE I PTAKI

Koło mostu Łomża-Piątnica ktoś zauważył na Narwi łabędzia. Nie jest to widok niezwykle, lecz ptak dziwnie tkwił w miejscu. Nie było wątpliwości: przymarzył do skutej lodem rzeki. Od brzegu dzieliło go kilka metrów.

Na ratunek uwięzionemu łabędziowi pośpieszyli łomżyńscy strażacy. Został wycięty toporkiem z lodowej pułapki razem z krą. Miał przymarzniete całe podbrzusze i nogi.

Akcja ratunkowa trwała około czterdziestu minut. Uwolnionego ptaka strażacy przekazali, obecnemu na miejscu, Ryszardowi Modzelewskiemu, wojewódzkiemu konserwatorowi przyrody.

Znalezienie schronienia dla takich zwierząt nie jest dzisiaj łatwe. Wraz ze zlikwidowaniem

państwowych lecznic weterynaryjnych i pegeerów stało się to poważnym problemem – mówi Ryszard Modzelewski. – Na szczęście, udało mi się umieścić łabędzia w Zespole Szkół Rolniczych w Marianowie. Zostanie odżywiony. Gdy się wzmocni, nabierze sił, wypuścimy go na wolność, o ile Narwi nie skuje lód.

Ryszard Modzelewski obawia się, że tegoroczna wczesna zima jeszcze nieraz zmusi ludzi do ratowania tych chronionych, pięknych ptaków. W Łomżyńskim największe skupiska łabędzi znajdują się na Biebrzy w okolicy Wierciszewa i na Narwi w pobliżu Wizny. Ostatnio można je także spotkać na Narwi przy ul. Zdrojowej w Łomży i właśnie w Piątnicy, w pobliżu oczyszczalni ścieków.

Z reguły szukają schronienia przed chłodem w ciepłych miejscach, na południu. Ale następujących po sobie ciepłota i zim mogło sprawić, że poczuli się bezpieczni w jednym miejscu. Tymczasem gwałtowne ochłodzenie nie było tragiczne w skutkach. Dwa lata temu skutą lodem Biebrza zmusiła stado, liczące kilkanaście łabędzi, do szukania pożywienia na wiejskich podwórkach.

Łabędzie żywią się przede wszystkim roślinami wodnymi wyrwanymi z dna. Lubiane przez ludzi, dokarmiane są i latem zimą. Istnieją zagorzeni przeciwnicy takiego postępowania. Uważają, że podsuwanie zwierzętom gotowego pokarmu osłabia instynkt walki o byt, a z czasem w ogóle go pozbawia, minując naturalne prawo selekcji.

Jednak w sytuacji ekstremalnej, jak w przypadku „naszego” łabędzia, bez pomocy człowieka – zginą. A zima dopiero zaczyna. (gab)

„PERSKIE OKO” DLA KLIENTA

klasach gastronomicznych. „Polonez” swoje danie konkursowe wystawiał w klasie piątej wśród zakąsek zimnych z mięs.

Rolada z mięs różnych z farшем w środku, udekorowana wspaniałym słonecznikiem, przygotowana według receptury własnej Andrzeja Czarnockiego i również przez niego nazwana „perskim okiem”, zdobyła drugie miejsce. Wśród hoteli „Gro-

mady” „Polonez” zdobył szą nagrodę. Andrzej Czarnocki, kucharz z dwuletnim stażem, był również w ubiegłym roku drugim miejscem w konkursie gastronomicznym. Przygotował przez niego i wysoko oceniony przez znawców „perskie” po raz pierwszy zostanie wadzone do karty i serwowane gościom „Poloneza” na halach westrowym.

SPOKO ALE MYŚŁ GŁĘBOKO

W Polsce co sześć minut wybucha pożar; co dwanaście prowadzone jest ratownictwo techniczne, chemiczne, drogowe, wodne; co czterdzieści pięć minut straż pożarna wyjeżdża na fałszywy alarm.

W ciągu dziesięciu miesięcy 1993 roku w Łomżyńskim wybuchło 626 pożarów (o 268 mniej niż w tym samym okresie ubiegłego roku). Z dymem poszło mienie wartości 27 mld 27 mln zł.

Nie zmieniają się główne przyczyny pożarów: 30 proc. spowodowanych jest nieostrożnością i niedbalstwem dorosłych, naruszających lub lekceważących przepisy przeciwpożarowe, prawie 17 proc. stanowią podpalenia. Ponadto w innych akcjach ratowniczych strażacy uczestniczyli 171 razy (w ubiegłym roku – 127).

Oprócz pożarów zagrożenie w Łomżyńskim stwarzają m.in. skażenia chemiczne (głównie toksycznymi środkami przemysłowymi), zatrucia biologiczne ludzi, zwierząt i środowiska, katastrofy budowlane, drogowe, kolejki żywiołowe, skażenia radioaktywne, gromadzenie odpadów poprodukcyjnych. Komenda Wojewódzka i Rejonowa Państwowej Straży Pożarnej w Łomży ustaliły, że na około 200 zwią-

ków chemicznych, stanowiących zagrożenie dla życia i zdrowia oraz środowiska, w Łomżyńskim występują 33 toksyczne substancje przemysłowe w 42 zakładach pracy i 61 stacjach paliw. Szczególnie niebezpieczeństwo stwarza m.in. gaz propan-butan, kwasy techniczne, amoniak, soda kaustyczna. Specjaliści wyliczyli, że wybuch jednego zbiornika gazu w „Gaspolu” oznaczałby zagrożenie życia dwóch trzecich mieszkańców Łomży i zniszczenie miasta w połowie. Tymczasem przedsiębiorstwa o największym stopniu zagrożenia opracowują zakładowe plany działania na wypadek katastrofy, lecz zdaniem straży pożarnej nie są do tego przygotowane ani organizacyjnie, ani technicznie.

Łomżyńskie zagrożone jest także wypadkami drogowymi lub katastrofami kolejowymi pojazdów, przewożących substancje wybuchowe i toksyczne. Niebezpieczeństwo to istnieje na wiodących przez województwo trasach Białystok-Warszawa, Białystok-Grajewo-Elk, Rajgród-Grajewo-Łomża z odgałęzieniami do Ostrołki, Ostrowi Mazowieckiej i Zambrowa. Ponadto propan-butan transportowany jest do prywatnych dystrybutorów i stacji paliw niemal w każdej gminie. Zagrożenie stwarzają także sieci

i instalacje techniczne, przy słowe i komunalne, w tym gazowa. Zwiększy je budowa gazociąg z Łap do Ostrowi zowieckiej z odgałęzieniem Łomży oraz rozprężalnia koło Łomży.

Zagrożenie dla ludzi i wiska rośnie. Wynika ono z wprowadzenia nowych technologii opartych o niebezpieczne substancje (np. zakłady w Czyżewie wykorzystujące 8 ton amoniaku); wyprodukacji 8 ton amoniaku; wyżenia samochodów w urzędzie na propan techniczny; ataki instalacji i ograniczenia wydatków na ich modernizację i konserwację; przegłady i konserwację; szenia się ilości firm zajmujących niebezpieczne pojazdami do tego przystosowanymi. Ciężkie czasy powierze wiele instytucji rezerwy utrzymania służby ratowniczej.

Różnorodność zagrożeń i Janusz uswiadamia niezwłocznie wadzenie zintegrowanego systemu bezpieczeństwa jest to wyłącznie sprawa stek ratowniczo-gaśniczych pożarnej, która sama znajduje w katastrofalnej sytuacji. Na przykład: Komenda Rejonowa PSP w Łomży na podstawowego sprzętu ochronnego, w tym ochronnej, potrzebuje dzisiaj około 1 mld zł. Strażacy wciąż wyjeżdżają na ratunek wyeksploatowanych samochodami, a pieniądze sąza zaledwie na paliwo i utrzymanie przestarzałego sażenia. (gab)



Władysława P. rzadko zaglądała do starszej córki, Bożeny. Ostatnio wybrała się, by powiadomić ją o zamiarze podarowania wersalki. Lecz Bożena nie otworzyła. W sobotę, 27 listopada, posłała do niej młodszą córkę. Ta wróciła zaniepokojona: nie było Marlenki. Pięćcioletni Rafał oznajmił, że siostrzyczka jest w piwnicy.

więc nie miała nic do powiedzenia. O alimentach nie chciała nawet słyszeć.

– Nie mogłam pojąć, jak można żyć z takim człowiekiem – mówi Władysława P. – Wtedy odpowiedziała, że ja nie wiem, co to miłość.

Marlenka przyszła na świat jako trzecie dziecko Bożeny i Janusza. Od początku dało się zauważyć, że wobec dziecka „coś jest nie tak”. Co prawda Bożena nigdy nie uderzyła dziewczynki w obecności swojej matki, ale kiedyś zwierzyła się bratowej, że nienawidzi córeczki: za bardzo przypomina jej teściową. Przezywali nawet dziewczynkę „garbata Andzia”. Ale nie nie zapowiadało tragedii.

Marlenka wyraźnie różniła się od rodzeństwa. Była bardzo cichutka, zawsze gdzieś w kącie. Bożena zarzucała matce, że ją rozpieszca, gdy ta przynosiła wnucze słodycze, czy ubranko. Władysława P. postanowiła wziąć do siebie Marlenkę na jakiś czas. Ustaliła z Bożeną, że od Bożego

dzinie. Gdy czytała w gazetach o podobnym nieszczęściu, zawsze mówiła sobie: „Gdzieś, tam, daleko... U nas to niemożliwe...”

Anna M., matka Janusza, nigdy nie mogła porozumieć się z synową. Teściową była dla niej tylko wtedy, gdy miała trochę grosza. Janusz, zdaniem matki, miał z Bożeną piekło. Ganiła go z siekierą, „chodziła” mu. Zwyczajnie jej przeskadała, więc latała ze skargami na policję. Chciała go wsadzić i nareszcie żyć wolna. Nie mógł dłużej tego wytrzymać. Ze zgryzoty postanowił ze sobą skończyć. Wieszał się, ale go odcięli.

Każdy się dziwił, dlaczego wziął rozwódkę z dzieckiem. A on mówił: „Mamusiu, ja ją Kocham”.

– Nienawidziła Marlenki tak samo jak mnie i biła tylko dlatego, że miała być do mnie podobna – mówi Anna M. o synowej. – Kiedyś powiedziała, że to ona urodziła i że może ją nawet zabić. Nie wypuszczała jej na podwórko i nie chodziła na szczepionkę.

Gdy Marlenka miała półtora roku Anna M. zauważyła na jej ciele ślady pobicia. Bożena wytłumaczyła sińce upadkiem z wersalki. Ale starsze dzieci powiedziały babci w tajemnicy: „Ma-

Tatuś i mamusia

GABRIELA SZCZESNA

wyniósł je do chlewika i wreszcie przygotował worek z cegłą... „Zawiniątko wrzucił do rzeki 11 listopada...”

Bożena wcześniej zaczęła sprawiać rodzicom kłopoty wychowawcze. Gdy zmarł ojciec, matka przestała mieć na nią wpływ. Dziewczyna chlubiła się urodą i powodzeniem. Rzuciła zawód. W wieku osiemnastu lat wyszła za mąż, za czterdziestoletniego mężczyznę.

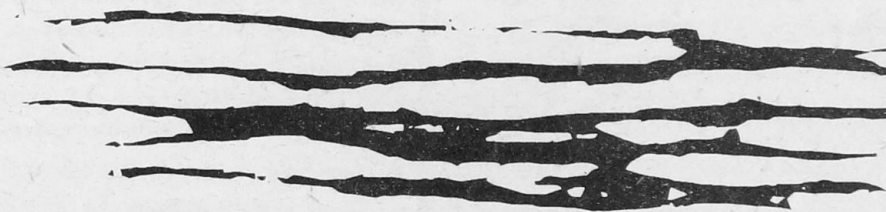
– To było małżeństwo na całe Grajewo – mówi Władysława P. – W żaden sposób nie mogłam jej przemówić do rozsądku, a przecież nie „musiała” iść do ślubu.

Bożena została matką. Żyła w dostatku. Złoto na każdym palcu. Wreszcie „złączyła się” z Januszem M., młodym. Rozwód i znów stanęła na ślubnym kobiercu. Z nowego związku posypało się pięćcioro dzieci. Najmłodszy, półtoramiesięczny chłopiec, od dnia narodzin przebywa w szpitalu.

– Namawiałam ją do założenia spiralki, a ona do mnie z krzykiem, że już wyrosła z lat, gdy nią rządziłam – opowiada Władysława P.

– W ogóle, od ślubu z M., bardzo się zmieniła – mówi brat Bożeny. – Zaczęła się przed nimi zamykać, traktować jak obcych. Nie mogliśmy tego zrozumieć. A ona nie miała zamiaru nam się tłumaczyć.

Zdaniem rodziny Bożena trafiła z drugim małżeństwem fatalnie. Kiedy się wydało, że mąż ją bije, błagała, by nie interweniowali, bo ją zabije. Nie pracowała,



Narodzenia...

Tymczasem do M. zaczęła zaglądać bieda. Coraz Władysława P. dostrzegała w mieszkaniu córki brak jakiegoś mebla albo kryształ. Bożena kręciła, że Janusz robi nowy segment, że to, że tamto.

W kwietniu tego roku w pewnym śląskim czasopiśmie, w rubryce „Ratunku, pomocy”, ukazały się dwa ogłoszenia Janusza M. Pierwsze brzmiało: „Zostałem okradziony. Mam pięćcioro dzieci i żonę. Do spłaty kredytu. Proszę o jakąkolwiek pomoc”; drugie: „Zostałem oszukany. Może znajdzie się ktoś, kto przekaże mi używane maszyny stolarskie gratis.”

– A z niego był zwyczajny leser – ocenia krótko zięcia Władysława P. – Niedawno wzięli 50 milionów pożyczki na zakład stolarski. I przepuścili raz dwa! Sprzedawali z domu wszystko po kolei. Nie miała nawet butów. A gdy ludzie radzili, żeby oddała któreś do domu dziecka odpowiadała, że nie rodziła na oddanie. Za to widać na zamordowanie. To ich wspólna robota – twierdzi Władysława P.

Nigdy nawet nie pomyślałaby o takiej tragedii w swojej ro-

musia kopała Marlenkę, bo narobiła w majtki”. Kiedyś zaczęła bić małą podczas jej obecności. Dlaczego na to nie zareagowała?

– A jakby Bożenę zamknęli? Bałam się jej matki – mówi Anna M. I jest pewna: Janusz na pewno nie zabił dziecka. Wziął całą winę na siebie, bo kryje Bożenę.

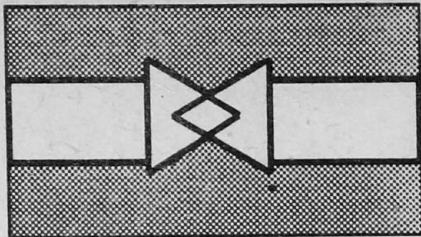
Nieszczęście za nieszczęściem. Trzy lata temu Anna M. straciła 21-letnią córkę. Jest sama. Żyje z zasiłku otrzymywanego z ośrodka pomocy społecznej.

W tej chwili wszystkie dzieci Bożeny, poza niemowlęciem, znajdują się pod opieką Władysławy P. i jej żonatego syna. Sytuacja jest tragiczna. Władysława P. wychowuje dwoje dzieci w wieku szkolnym z drugiego małżeństwa. Pracuje tylko mąż. Syn ma także dwoje dzieci. I on, i synowa są bez pracy. Niemowlę będą zmuszeni umieścić w domu małego dziecka.

Ale najpierw wszystkie dzieci ochrzczają.

– A teraz wyślę Bożenie do więzienia zdjęcie z pogrzebu Marlenki – mówi Władysława P. – i napiszę: miałam kiedyś taką wnuczkę; miałam kiedyś córkę...





spiećcia

W trzy dni po ukazaniu się krytycznej notatki o posle SLD każdy dziennikarz „Kontaktów” z osobna otrzymał anonim, z którego mógł się dowiedzieć, że ich szef, to „palant”, „kurdupel”, „karrierowicz” i w ogóle swolocz. Czym tak zdenerwował odważnego anonim? Anonim nie kryje: „To co on wyrabia i opisuje na temat posłów to się w głowie nie mieści”. Jak temu zaradzić? Po przeczytaniu prawdy w anonimie „Wnioski wyciągniecie Państwo sami a nie dajcie kurdupłowi bo inaczej Wasz Tygodnik będzie zwykłym brukowcem nie piszącym prawdy o ludziach dużego formatu”. Jeden z nich, choć anonim, właśnie się ujawnił.

Obywatel Wysokiego Mazowieckiego obrabował dwóch trzynastolatków z paczki papierosów. Co za czasy, żeby oprych musiał dbać o zdrowie młodzieży?

Trójka włamywaczy w Łomży, grożąc właścicielowi nożem, ukradła mu z sieni domu kurę. Dokładnie o północy! Przypomnieli sobie, że rosół z rana jak śmietana?

Podczas polowania wicewojewodzie łomżyńskiemu udało się ustrzelić... samego siebie w nogę. Dementujemy pogłoski, że i tak był przewidziany do odstrzału.

Dwa samochody do rozpędzania tłumów z dwiema armatkami wodnymi i zbiornikiem na 10 tys. litrów wody otrzymali kolneńscy strażacy. Przeciążonej straży przybywa nowe zadanie: gaszenie nastrojów społecznych?

– Jeśli przejdiesz na drugi brzeg, będę ci kupował do końca roku, każdego dnia, bochenek chleba – proponował Łukasz koledze z sąsiedniej klatki.

Dla Adama znaczyło to 27 bochenków. Nieźle, bo w domu do każdej miski zasiada dziesięcioro dzieci! Adam oddalał się od brzegu. Łódź był coraz słabszy. W pewnej chwili pękł. Adam przegrał zakład!

To jedna z wersji przyczyn tragedii, jaka rozegrała się na Narwi. Nieprawdziwa.

Prawdziwa jest, niestety, śmierć Adama.

Trzej koledzy: dwaj bracia Adam i Robert oraz Łukasz z sąsiedniej klatki w sobotnie popołudnie wybrali się nad Narwę, bo któryś z nich rzucił, że po rzece pływają łabędzie. Chcieli zobaczyć. Zamarznęte brzegi kusity. Chłopcy ślizgali się kolejno. Przegonił ich znad wody rybak. Zabawa im się jednak tak spodobała, że przeszli mostem na drugą stronę i ślizgali się nadal.

Adam zapuszczał się najdalej. Nogą badał wytrzymałość lodu. Nie zwracał uwagi na prośby brata. W pewnym momencie wpadł do wody. Zdołał chwycić krawędź lodu. Tylko na sekundy. Kruchy lód ponownie pękł. Chwycił dalej. Robert i Łukasz zaczęli krzyczeć. Brat próbował wyciągnąć tonącego. Łukasz szukał kija. Znalazł, ale za krótki. Adam tracił siły. Chłopcy ratowali go, ale prąd wody był silniejszy od nich.

Zambrów został poruszony wieścią o zamordowaniu 58-letniego Ireneusza Podedwornego, naczelnika miejscowego Urzędu Skarbowego.

7 grudnia, jak zwykle około siódmej, przyszedł do garażu przy ul. Ostrowskiej. W pobliżu mieszka główna księgowa Urzędu. Zwyczajem stało się, że widząc przez okno szefa wyprawiającego samochód, wychodziła z domu. Czekająca na ulicy w tym samym miejscu, by razem pojechać do pracy.

Tak też było i tego tragicznego dnia. Stała na chodniku. Mijał czas. Szef wciąż nie nadjeżdżał. Zaciekawiona ruszyła w stronę garażu. Drzwi były otwarte. Przed garażem stał samochód z włączonym silnikiem. Ireneusz Podedworny leżał obok pojazdu. Kobieta przekonana o ataku serca pobięła wezwać pogotowie.

Przybyły lekarz zauważył na brzuchu mężczyzny krwawiące rany. Niestety, na wszystko było już za późno.

Sekcja zwłok Ireneusza Podedwornego wykazała szesnaście kłutych ran różnej szerokości, z których trzy (dwie w serce i

Na dnie

„Nie mam już siły. Puszczam was”, to były ostatnie słowa Adama. Chłopcy widzieli, jak wpadał w wodną przepaść. Przez moment było słychać tylko szum wody. Przerwał go krzyk chłopców. Zaczepili rybaka. Prosilili o pomoc. Zawiadomili policję.

Nie wierzą, że nie ma już Adama.

– Wydaje mi się, że to jakiś sen, że to była zabawa i że Adam żyje – mówi dziesięcioletni Łukasz.

– Wczoraj Robert powiedział, że pójdzie nad rzekę do Adama. Płacze, rzuca się w noc – opowiada mama Roberta i Adama. – Powtarza, że to jego wina, że mógł go jeszcze trzymać. Ale to nieprawda. Mogliby wtedy zginąć wszyscy.

Z przyciszonego radia płyną „zdrowaśki”.

Przygnębienie i niewypowiedziany żal.

Przy przepełnionej niedopałkami popielniczce siedzi ojciec. Pochyla się nad spuchniętymi nogami.

Od tamtej soboty każdego dnia, ile sił starczy, chodzi brzegiem Narwi. Wyrusza z domu, jak tylko zaczyna świtać. Nad rzeką wycina krzewy, zagląda w każde zarośnięte zakole. Długim bosakiem penetruje przybrzeżne

dno, ryzykuje wchodząc na ciec, lód, wypożyczoną łódkę, la, zderza się z krami. Mówi, że mógł popłynąć do miejsca, gdzie od tego czasu, czy ku, przed utratą nurtu. – mówi aspiencki, członek Wodnego Wzrostu. – Nasze poszukiwania nie dają. Jestem pewna, że gdy do akcji włączyli się specjaliści, moglibyśmy synowi zrobić pogrzeb – mówi z żalem matka.

I rodzina, i sąsiedzi oburzeni na niewielkie, ich zdaniem wysiłki policji. Argumentują: zwany przez policję ratownik wodny pojawił się nad rzeką dopiero w pięć dni po tragedii, przekonują ich policyjne zapewnienia, że pogoda uniemożliwiała poszukiwanie ciała. Bez przesady pojawiają się pytania: dlaczego tak późno. Dlaczego nikogo nie obchodzi ich tragedia? Nie udało się znaleźć odpowiedzi. Wyczerpując wszystkie możliwości i znajomości, nie ustają poszukiwania. Poprosili rybaków z wogrodu o przeciągnięcie rzekę sieci. Zdali się również święcony chleb, ze świecą, miał wskazać miejsce leżące ciała. Wszystko bez skutku.

jedna w aortę brzuszną) okazały się śmiertelne. W zwłokach znaleziono odłamane ostrze noża.

Pracownicy Urzędu Skarbowego w Zambrowie są tak samo szokowani zbrodnią jak rodzina ofiary. Uważają, że było to morderstwo z premedytacją. Nie mają wątpliwości: ich praca stała się niebezpieczna; łatwo przysporzyć sobie wrogów. „Straciliśmy wspaniałego człowieka, szefa i fachowca”, mówią podwładni Ireneusza Podedwornego, wciąż powracając do pytania: dlaczego?

Był znaną w mieście osobą. W

Śmierć

W



e wchodząc na ciecz zderza się z rze-
yczoną łodzią la mentacją ludzi, którzy
y krami. Mówi mogło popłynąć wiele
nu, pokaż mi, go od miejsca utonięcia.
. Pomaga mu leżeć od tego, jak był
z kolegami i brany, czy kurtka na
Wszyscy żałują, przed utonięciem,
dni są takie krótko go nurt. Jest tu
li brzegi patrol mowi aspirant Da-
anci z piątniczej dziejski, członek Sek-
poszukiwania nie twa Wodnego przy
m pewna, że go Wojewódzkiej Straży
aczyli się specjali radowski, ratownik z
synowi zrobić lu stopniem wyszko-
mówi z zalem m dat dokładnie miej-
i, i sąsiedzi obur zu. Stwierdził, że lód
wielkie, ich zdania przeprowadzenie
cji. Argumentując urek nie wpłynię
ez policję ratow rzecze. Istnieje kilka
wił się nad rzeką może zerwać się lina
e dni po tragedii, trafi do przerębli,
ich policyjne za glądzić płynące kry
pogoda uniemożliusz Kołodziejski.
ie ciała. Bez przami prawa dla rato-
się pytania: dla czego narażać życia in-
Dlaczego nikogo - mówi komisarz
h tragedia? Nie Horomański, naczel-
ić odpowiedzi. Sz Dochodzeniowo-
wszystkie możliu Komendy Rejonowej
ności, nie ustają prosili rybaków umyzy.
przeciągnięcie niesprzyjających wa-
Zdali się równie piątek zastępca ko-
aleb, że świecą rejonowego policji,
zać miejsce leża zorganizował akcję
stko bez skutku. Wypożyczona łódka

demdziesiątych, jako
miasta i gminy, dał
jako człowiek kom-
ręczowy i odpo-
Będąc naczelnikiem
starbowego, podczas we-
eksponowanych stano-
miał pozytywną opinię
ego Komitetu Obywatel-
był człowiekiem pra-
można posądzić go o
ek odstępstwo od dzia-
owych – mówi Bogdan
zastępca burmistrza
- Nie wyobrażam
miał wrogów jako czło-

arazu

dwaj rybacy – ochotnicy z Piąt-
nicy – penetrowali rzekę. Sławo-
mir Sołtysiak i Bogdan Kalinow-
ski po przepłynięciu około 50
metrów od brzegu stracili mię-
dzy krami panowanie nad łodzią,
która nabrała wody i zatонуła.
Rybacy zrobili to, co Adam:
chwycili się krawędzi łodu, który
się obłamywał. Na szczęście, na
brzegu obserwowali akcję trzech
policjanci. Jeden z nich pobiegł
po drabinę. W ostatnim momen-
cie podali ją tonącemu mężczyź-
nie, który jedną ręką trzymał
kolegę, wciąganego przez prąd
wody pod łód.

– Co było możliwe, a nawet więcej, policja zrobiła. Przecież mogło dojść do kolejnej tragedii – stwierdza komisarz Andrzej Choromański.

Komisarz zapewnia, że policjanci będą dalej patrolować rzekę.

– Zawsze szukamy ciała topielca, ale w takich warunkach jak teraz, niestety, czeka się aż do wiosny – mówi Leszek Zazulin, zastępca prokuratora rejonowego w Łomży.

– Wiemy, co czuje rodzina chłopca, ale nie możemy narażać kolejnego życia – dodaje Dariusz Kołodziejski.

Rodzice Adasia nie potrafią się z tym pogodzić.

Każdego dnia koledzy Adama
modlą się za niego.

Taką samą modlitwą zaczęła się też ostatnia lekcja religii w szkole.

KRYSTYNA BAKALARSKA

* * *

Tymczasem mnożą się domysły i podejrzenia. Jedno dominuje.

– Na pewno wykrył jakieś machloje z podatkami u bogatego prywaciarza. Dobra! mu się do skóry, to ten go załatwił – tłumaczy motyw zabójstwa starszy mężczyzna w sklepie. Do rozmowy włączają się inni.

– A do tego wynajął jakichś zbirów, żeby śladów nie zostawić. Bo na pewno jeden tego nie zrobił – wtrąca ktoś z przekonaniem.

– Niech pani napisze, że koniec świata już blisko – domaga się starsza kobieta. – Żeby tak w biały dzień... człowieka!

Zambrów czeka z napięciem na ujawnienie sprawców tej wstrząsającej zbrodni i odpowiedź na pytanie: dlaczego?

– Stanęliśmy przed faktem: pojawił się nowy rodzaj przestępstwa – mówi prokurator Jacek Cholewicki z Łomży, prowadzący śledztwo w sprawie zabójstwa Ireneusza Podedwornego. – Dziś każdy urzędnik może czuć się zagrożony, gdy w grę wchodzi „interes”: poważne decyzje i wielkie pieniądze. (gab)

*Mój sukces, moja porażka
(refleksje o pracach konkursowych)*

Każdy człowiek chce pełniej i głębiej przeżywać swoje istnienie, chce bardziej być, stale poszukuje formuły dla wyrażenia swoich przeżyć, nazwania tego, co zachodzi w nim samym i świecie, który go otacza. W tym poszukiwaniu zawiera się dążenie do ocalenia od przemijania i zarazem chęć przekazania innym swoich doświadczeń, odnalezienia poczucia wspólnoty.

Myślę, że w ten sposób realizuje się prawo i zobowiązania każdego z nas, uczestniczenia w ciągle trwającym tworzeniu świata.

Działamy, rozmawiamy, czujemy, spotykamy ludzi i sytuacje i pragniemy czasem popatrzeć na nasze życie z dystansu, a także dokonać jakichś podsumowań. Wydaje się, że ogłoszony konkurs stał się dla autorów nadesłanych prac okazją do podjęcia próby właśnie takiego spojrzenia, a przez to wzbogacenia samych siebie, a także czytelników ich prac. I to jest w a ż n e!

To ANNA RADZIWIŁŁ co ważne

* * *

Prace, które nadesłano, są bardzo obszerne lub zawierają tylko krótkie refleksje. Niektóre stanowią rodzaj rozwiniętego życiorysu, niektóre przedstawiają krótkie odcinki czasowe, opisują poszczególne epizody i sceny. Są teksty bardziej informacyjne, są bardziej refleksyjne; obok prac raczej publicystycznych zdarzają się o wyraźnym zacieciu literackim.

Pisali je ludzie starsi i młodszy, pogodni i poddający się rozgoryczeniu, reagujący bardziej czy mniej emocjonalnie. I właśnie różnorodność prac i różnorodność przedstawionych w nich sposobów widzenia siebie i otaczającego świata stanowi coś wspólnego, przekonuje jak bogata jest rzeczywistość indywidualnych doznań i przeżyć ludzi. I to jest drugie w a ż n e!

Mówi się, że o człowieku świadczy i człowieka kształtuje nie liczba zwycięstw, a liczba przewyżczonych klęsk; przewyżczonych, czyli przekształconych w twórcze doświadczenie. Temat konkursu brzmiał: „Mój sukces, moja porażka”; wydaje się, że w jakiś sposób wszyscy autorzy piszą o „sukcesie” więcej, niż o „porażkach”, choć jedni rozumieją sukces bardziej zewnętrznie, jako np. uznanie otoczenia czy konkretne osiągnięcia, inni odnajdują go w swoich własnych przeżyciach, umiejętności przezwycięzania własnych słabości lub poczuciu satysfakcji moralnej. Nawet najbardziej przepelnione żalem i goryczą praca kończy się stwierdzeniem: „w głębi duszy wierzę...”, że będzie lepiej.

Autorzy opisują „trudnych uczniów” i „trudnych dyrektorów”, trudne sytuacje rodzinne i trudne warunki materialne, ale te trudności są traktowane jako zadanie, jako coś, z czym poradzenie sobie – nadaje sens ich działaniu. I oto jest trzecie w a ż n e!

Jeden z jurorów sformułował zarzut, że w tekście brak szerszego obrazu rzeczywistości, w której żyjemy, że nie zawierają głębszej analizy przemian politycznych, których jesteśmy świadkami, że z tego powodu są jakby pozbawione życia, aktualności. Głęboko się z takim poglądem nie zgadzam: tętnią życiem, rzeczywistością jaką jest szkoła i praca nauczycielska. I okazuje się, że właśnie w rzeczywistości szkolnej można znaleźć bogactwo przeżyć, doznań i problemów. Marysia przestała tak często robić błędy ortograficzne lub, niestety, coraz gorzej rozwiązuje zadania, udała się lub nie udała wywiadówka lub wycieczka; drużyna szkolna wygrała lub przegrała mecz; pozornie małe sprawy codzienności szkolnej stają się właśnie źródłem tego, co na początku tych refleksji nazwałem uczestnictwem w t w o r z e n i u świata. I to jest czwarte w a ż n e!

Bardzo serdecznie dziękuję autorom prac za to, że je napisali, a redakcji „Kontaktów”, że umożliwiła mi ich przeczytanie.

W 1971 roku ukończyłam Liceum Ogólnokształcące. Nie marzyłam o pracy w szkole, nie byłam też pewna, że wybiorę studia polonistyczne. Brałam pod uwagę Akademię Sztuk Pięknych oraz filologię rosyjską. Zdecydowałam się na polonistykę na KUL-u, ponieważ w Białymstoku było tylko trzyletnie studium, a ja chciałam ukończyć pełne studia magisterskie. Poza tym liczyłam na protekcję mego stryja księdza. Dla mnie był to wybór prosty i logiczny. Różni ludzie mieli jednak odmienne zdanie. Koleżanka, z którą przygotowywałam się do matury i na studia, wybrała Uniwersytet Gdański, obawiając się, że na KUL-u będą prowadzić parami do kościoła. A ja miałam lęk przed światowym, marynarskim Trójmiastem.

Dokumenty na studia skierowałam przez Liceum. Mój wychowawca początkowo był oburzony moim wyborem. Przemawiał mi do rozsądku: „Zastanów się co robisz, życie sobie zlamiesz”. Nauczycielka matematyki, kiedy się dowiedziała o moim wyborze stwierdziła z troską: „A myśmy jej wydali taką świecką opinię”. W niczym mi to chyba nie przeszkodziło, bo egzaminy wstępne zdałam pozytywnie. Znajomy biskup gratulował memu stryjowi bratanicy, zapominając, że protekcja okazała się zbędna.

Studia ukończyłam planowo w 1976 roku i z tytułem magistra wróciłam w rodzinne strony Białegostoku. Przedtem nie myślałam szczególnie o tym, gdzie będę pracować. Szkoła nie była moim marzeniem, ale wydawała się najbardziej realnym miejscem pracy. Udałam się więc do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białymstoku protegowana przez swego stryja księdza. Znajomy kurator uświadomił mi, że mam dwie przeszkody: ukończyłam KUL i mam księdza w rodzinie. Na ten drugi fakt nie miałam żadnego wpływu, ponieważ mój stryj przyjął święcenia kapłańskie na cztery lata przed moim urodzeniem. Kurator skierował mnie do pracy w dużej męskiej zasadniczej szkole zawodowej, którą wkrótce przemianowano na zespół szkół, na stanowisko nauczyciela bibliotekarza. Jako młoda i ambitna absolwentka uniwersytetu, do niedawna dobra studentka, miałam wielką niechęć (prawie pogardę!) do zawodówki i do biblioteki, którą uważałam za miejsce odpowiednie dla osób o słabym zdrowiu i zmęczonych wiekiem emerytów.

Kiedy zgłosiłam się do administracji szkoły, usłyszałam uwagi pań: „Taka młoda i będzie pracować”. Na co druga odpowiedziała: „Nie taka młoda, bo skończyła studia”.

Dyrektor szkoły przyjął mnie bardzo ciepło i życzliwie. Imponował mi fakt, że nazywał mnie koleżanką. Był to czas poznawania nie tylko nowych ludzi, ale też zupełnie nowej rzeczywistości. A dyrektor przez kilkanaście lat wspólnej pracy okazał się człowiekiem wyjątkowo dobruśnym i życzliwym, kochającym ludzi, szczególnie uczniów. Wiele razy pytał mnie potem o samopoczucie w pracy i o stosunki z koleżanką w bibliotece. To on przydzielał mi, jako godziny nadliczbowe, lekcje języka polskiego, wyprawiał na liczne zastępstwa, dwukrotnie powierzał wychowawstwo. Pytał o chęć przejścia na etat nauczycielki języka polskiego, ale ja nie potrafiłam się zdecydować.

Dyrektor, jak wszyscy chyba szefowie tamtych lat, był członkiem PZPR. Niektórzy nauczyciele zarzucali mu zbyt uległość wobec władz partyjnych i faworyzowanie nauczycieli, należących do partii. Były również pretensje o zbyt gorliwe posłuszeństwo, lojalność i sprzyjanie władzom kuratorskim.

Pracownicy szkoły widzieli też różne drobne nadużycia. Wszyscy jednak nauczyciele i uczniowie znali naszego dyrektora jako człowieka wielkiego serca, który umiał godnie i z wielką wyrozumiałością przyjmować napastliwe słowa krytyki, wypowiedziane przez niektórych członków Rady Pedagogicznej na zebraniach. Potrafił miłością i szczerym z troską odpowiadać na pełne sarkazmu i złości uwagi o uczniach, których zawsze brał w obronę. Ogólnie znany był również jako wzorowy i kochający mąż oraz ojciec. Dla wszystkich miał szczerą i ciepłą, dyskretną uśmiech.

Pracę w bibliotece przyjął z pokorą, odkrywając w niej piękno postawy służebnej.

Uczniowie tłumnie odwiedzali bibliotekę. Przychodzili nie tylko po książki i czasopisma, ale również po to, by odrobinę w wolnym czasie lekcje albo zwyczajnie porozmawiać ze sobą i ze mną. Od początku bardzo cenilam sobie te kontakty. Poznawałam coraz lepiej młodzież i jej zainteresowania. Cieszyłam się, że mogę służyć dobrą książką i bogactwem czasopism, bo przez wiele lat nikt nie ograniczał funduszu na zakup nowych książek i prenumeratę czasopism. Dopiero w ostatnim czasie nastąpił kryzys. Dyrektor i księgowa bardzo niechętnie i w małych ilościach przydzielają pieniądze na potrzeby biblioteki. Jednocześnie uczniowie coraz bardziej rezygnują z czytania, poświęcając czas na oglądanie filmów. Niestety, technika nie zastępuje ludzkiego serca, ciepła, troski i życzliwości, chociaż przy dobrej organizacji służy i pomaga w przekazywaniu i zdobywaniu wiedzy. Dlatego ciągle, a może nawet coraz bardziej uczniowie szukają również u mnie czasu, spokoju, zrozumienia. Przychodzą pochwalić się sukcesami w nauce i w innych dziedzinach. Przez wszystkie lata pracy mam zaprzyjaźnionych chłopców, którzy przychodzą pogadać na tematy dla nich ważne. Są u progu dorosłości, myślą o przyszłości, o założeniu rodziny, podjęciu pracy, czekającej służbie wojskowej. W tym wieku każdy odkrywa świat dla siebie na nowo, oceniając bardzo krytycznie otoczenie, a szczególnie dorosłych: rodziców i nauczycieli.

Pprzed rokiem pożegnałam takiego zaprzyjaźnionego absolwenta, wspaniałego młodego człowieka, który po ukończeniu zawodówki, a następnie technikum wstąpił do zakonnego seminarium duchownego. Był to niepospolity

chłopiec, który cudownie ożywił całą szkołę swoją promienną radością, szczerością i życzliwością. Dla kolegów był najlepszym i oddanym przyjacielem, a jednocześnie dużym autorytetem. Wobec wszystkich wykazywał ogromny szacunek i wielką kulturę osobistą. Był bardzo dobrym uczniem. Poznałam go z tej strony bliżej w czasie kilkumiesięcznego zastępstwa na lekcjach języka polskiego. W częstych i długich rozmowach w bibliotece oceniał rzeczywistość, również tę szkolną, bardzo życzliwie, a jednocześnie krytycznie. Wszędzie go było pełno i na wszystko miał czas. Kiedy przyszedł pożegnać mnie z bukietem kwiatów ofiarowałam mu „Małego Księcia” z dedykacją: „Kochanemu Wojtkowi na pamiątkę wszystkich przegadanych godzin z najlepszymi życzeniami: abyś nie ustał w drodze”.

Uczeń ten należał do pozytywnych wyjątków i miał doskonały kontakt ze wszystkimi w szkole.

W bibliotece często znajdują azyl ci, którzy niezbyt potrafili porozumieć się z kolegami, może nawet nie są całkowicie akceptowani. Zdarza się również i tak, że przychodzą chłopcy wyproszeni przez nauczycieli z klasy, ponieważ przeszkadzali w prowadzeniu lekcji. I wtedy, wyrażając swą dezaprobatę z powodu ich niewłaściwej postawy wobec nauki i nauczyciela, podsuwam im ilustrowane czasopismo lub encyklopedię. Cieszę się, że wybrali drogę właśnie do biblioteki.

W pierwszym roku pracy miałam regularne lekcje języka polskiego w innej szkole. Koleżanka polonistka urodziła właśnie dziecko i odstąpiła mi swoje godziny ponadwymiarowe, by mieć więcej czasu. Uczyłam dwie klasy technikum: pierwszą i czwartą. Dyrektor tej szkoły podpisał ze mną umowę na jeden rok oznajmiając, że nie przeszkadza mu ukończenie przeze mnie KUL-u. Szkoła znajdowała się blisko mojej, a lekcje były zaplanowane bardzo dogodnie. Pamiętam, że w klasach tych była prawie jednokrotna liczba dziewcząt i chłopców i, niestety, trudniej mi było o porozumienie z dziewczętami. W kontaktach z chłopcami wszystko wydaje się prostsze. Czasami są przesadnie szczerzy, niegrzeczni, ale nie obrażają się, nie dają się, nie płaczą, nie plotkują i nie zazdroścą. Pamiętam scenę, kiedy mój wychowanek na korytarzu po lekcji zaczął ze mną rozmowę słowami: „Muszę to pani powiedzieć, bo tak

nie może być”, po czym przedstawił swoje pretensje wobec mnie. Po rozmawialiśmy, wyjaśniliśmy i byli zadowoleni.

Bardzo sobie cenię taką rolę. Nie wyobrażam sobie nie normalnych układów między ludźmi. Uczniowie doskonale wiedzą każdy fałsz i udawanie z nich zauważył kiedyś i powiedział, że na lekcjach mówię tylko to, sama wierzę.

Moja ulubioną metodą prowadzenia lekcji jest dyskusja. Wszyscy uczniowie doskonale wiedzą, że każdy ich głos zostanie nie tylko wysłuchany, ale też jest wyceniany. Skrupulatnie odnotowuję wszystkie wypowiedzi krzyżując je swoim zeszycie, by potem w obecności całej klasy wpisać odpowiedź do dziennika za udział w lekcji. Z szacunkiem i uwagą słuchuję każdego, dbając o to, inni uczniowie również uważnie chęli, a potem odwołuję się do wypowiedzi, podkreślam ich słowność.

Nie wszyscy jednak umieją chęć dyskutować. Milejących zmuszam. Czekam cierpliwie i wiem, że niektórzy nigdy nie wypowiadają się głośno swego zdania. Nikogo z tego powodu nie karzę i nie ganię.

Szczególnie trudna i niewdzięczna jest praca w szkole przysposabiającej do zawodu. Uczyłam kilka takich klas. Lekcje tam są bardzo ciężkie, a efekty zupełnie niewidoczne. Cieszy jednak fakt, że ci niedoświadczeni umysłowo i całkowicie nie zainteresowani nauką (często z powodów zaniechania rodziców) prowadzącym godziwe życie, uczciwie pracującą zakładają zgodne rodziny.

W jednej z takich klas mogłam sprawdzić siłę uznania i akceptacji. Pochwaliłam ucznia za zrobienie tablicy. Powiedziałam, że to najpiękniej. Na następnej lekcji znów wycierał tablicę, chociaż był dyżurnym i wcale go o to nie prosiłam. Kiedy spytałam, czego to robi, odpowiedział: „Przepraszam, pani powiedziała, że najlepiej zrobić”.

Młodzież jest bardzo spragniona słów oraz normalnego ludzkiego traktowania i afirmacji.

Pprzed kilku laty, wracając z Warszawy, spotkałam w ciągu trzech uczniów białostockiej szkoły podobnej do mojej. Zapalili papierosa w zatłoczonym przedziale (nie pamiętam, czy był palących, ale nikt ze starszych nie palił), odezwały się krytyczne uwagi na temat dzisiejszej młodzieży.

ja, w pedagogicznym chyba odruchem wzięłam ich w obronę, wygłaszając sztandarowe hasło: „Młodzież kochana, bo jest przyszłością naszego kraju”. Reakcja była błyskawiczna. Chłopcy zaczęli mnie pytać, czy naprawdę tak myślę. Rozpoczęła się dyskusja o picciu, paleniu, o narkotykach, o postawie młodych w rodzinie, o wolności i niezależności. Starsi patrzyli na to trochę dziwnie. Szokował ich pewnie sposób naszej szczerzej rozmowy, pełen swobody, luzu, jak byśmy to teraz nazywali. Chłopcy posługiwali się młodzieżowym żargonem, ale pozbawionym wulgarności, które znałam ze szkoły. Trudno nam było zakończyć rozmowę po trzech godzinach jazdy. Podaliśmy im swoje miejsce pracy, żeby mogli czytać dyskusję, chociaż wiedzieli, że nie przyjdą i tak się stało. Najważniejsze było to, że spotkaliśmy się i mieliśmy te trzy godziny rozmowy bez szkolnych dzwonek i bez uspokajania koniecznego zwrotu na lekcjach. Była to chyba dla nas strona najlepsza i najdłuższa z wychowawcza. (Cdn.)

BARBARA WILCZEWSKA



Belferiada

**nagroda
w konkursie
„Mój sukces,
moja porażka”**



KONTAKTY



LEKARZ DOMOWY

Znajoma namawia mnie do używania w kuchni słodzików zamiast cukru. W sklepie kuszą reklamy słodkiego, ale nie tuczącego produktu. Nie wiem jednak, czy mogę podać go dzieciom i bez ograniczeń wprowadzić do domowego jadłospisu.

Marzena

Cukier, wbrew przedwojennemu sloganowi reklamowemu, nie krzepi. Wręcz przeciwnie: nadmiernie spożywany prowadzi do zawyżenia poziomu cholesterolu, cukrzycy, nadwagi i złego samopoczucia. Cukier, oprócz kilku kalorii, nie ma żadnych wartości odżywczych, ale ze względu na swój smak od kilkuset lat panuje w naszej kuchni. Ponad sto lat temu wymyślono sacharynę, która zastąpiła cukier tym, których organizm nie tolerował go. Na rynku sacharyna pojawiła się w 1879 roku. Nie jest ona jednak obojętna dla organizmu. Jeśli się ją przedawkuje, może grozić wzrost ryzyka zachorowania na nowotwór. Bezpieczna dawka wynosi ok. 150 miligramów, czyli dziesięć 12-miligramowych tabletek. Sacharyną nie powinny słodzić kobiety w ciąży i dzieci.

Słodziki, które mają nam zastąpić cukier, składają się z czterech podstawowych składników: sacharyny, aspartamu, fruktozy i sorbitolu. Dwa ostatnie są wysokokaloryczne i przeznaczone głównie dla cukrzyków. Najpopularniejszy jest aspartam.

Jest to sztuczna substancja słodząca, otrzymana z dwu naturalnie występujących w żywności aminokwasów, czyli fenyloalaniny i aspartylu. Kiedy występują osobno nie są słodkie, ale połączone ze sobą dają środek 200 razy słodszy od cukru. Ma on znikomą ilość kalorii. Łyzeczka cukru dostarcza 20 kalorii, tabletki aspartamu – 0,1.

Naukowcy uważają, że przy kupowaniu zagranicznych słodzików trzeba koniecznie sprawdzić, czy mają one numer i stempel Głównego Inspektoratu Sanitarnego. Tylko takie produkty można kupować bez obaw.

Słodziki można używać w dietach odchudzających i normalnym odżywianiu. Jedynym wyjątkiem są kobiety w ciąży i dzieci. Pamiętać należy również o ograniczeniu ilości tabletek. Słodziki mogą również szkodzić, jeśli je się ich za dużo.

POD PARAGRAFEM

Jestem właścicielką starego domu. Jego stan jest krytyczny, od dłuższego czasu nie mogę przeprowadzić remontu, bo mam lokatorów. Moi lokatorzy, to szczęśliwa rodzina. Mam wyrok eksmisyjny, ale co z tego, gdy nie mogę zdobyć dla nich mieszkania zastępczego. W gminie było jakieś wolne mieszkanie, ale okazało się, że jest za małe dla tej rodziny. Chciałabym dowiedzieć się, ile właściwie metrów na osobę przysługuje i czy są inne warunki, które trzeba spełniać?

Wanda

Wyrok eksmisyjny świadczy o tym, że lokatorzy prywatnego domu utracili już prawo do dalszego zamieszkiwania w tym budynku. Nakaz opuszczenia zajmowanego lokalu stanie się możliwy do wykonania z chwilą wskazania tej rodzinie pomieszczenia zastępczego. Wówczas przekwaterowanie może nastąpić nawet bez zgody eksmitowanych. Ale muszą być przestrzegane warunki, jakim powinien odpowiadać lokal zastępczy. Otóż zastępcze pomieszczenie powinno przede wszystkim

nadawać się do zamieszkania ze względu na stan techniczny. Lokal musi mieć dostęp do źródła zaopatrzenia w wodę i do wc. Pomieszczenie to powinno zapewniać co najmniej 5 metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej na jedną osobę.

Kolejnym wymogiem wobec osób przekwaterowywanych na mocy wyroku eksmisyjnego jest wskazanie im pomieszczenia zastępczego w tej samej miejscowości. W wyjątkowej sytuacji, jeśli eksmitowany wyrazi na to zgodę, lokal zastępczy może znajdować się w miejscowości pobliskiej, o ile nie pogorszy to nadmiernie warunków życia osób przekwaterowywanych.



CZY MNIE ZECHCE?

Na imię mam Darek, mam 22 lata. Nie wiem, czy już do końca pozostanę samotny? Jestem nieśmiały, a związane to jest z wadą wymowy. Po prostu się jąkam. Ciągłe też wydaje mi się, że nie zechce mnie żadna dziewczyna.

No i gdzie ją poznać? „Kontakty”, to moja jedyna nadzieja.

Na dyskoteki nie chodzę, nie lubię. Jestem spokojny, uczciwy, o dobrym sercu bez nałogów. Na razie staram się nie załamywać. Bardzo czekam...

Dariusz

NIE MOGĘ ZAPOMNIEĆ

Jestem ładna, mam wspaniałą rodzinę (dwóch braci i rodziców),

mieszkamy we własnym domu. Koleżanki mi zazdroszczą. Nigdy nie choruję, dobrze się uczę i dotąd wiedziałam, co będę robić w życiu. Wszystko było dokładnie zaplanowane i tak się też układało spokojnie, systematycznie z roku na rok.

I oto od trzech miesięcy mój świat się zawalił. Na wakacje wyjechałam na trzy tygodnie do mojej ukochanej babci. Kiedy wróciłam, zadzwoniłam do niego, żeby powiedzieć, że jestem. (Byłam zdziwiona: miał mój adres, nie napisał ani jednego listu; przedtem pisał po kilka tygodniowo.) Rozmawiał dziwnie i drętw. Umówiliśmy się w parku, w „naszym” miejscu. Czekaliśmy, nie przyszedł. Jeszcze nie rozumiałam niczego. Na drugi dzień spotkałam koleżankę: „Czy wiesz, że Olek ma nową dziewczynę?” To mną zaszokowało. Gdy piszę, wciąż płaczę. Nie mogę zapomnieć. Życie wydaje mi się bez sensu.

Izabela

OFERTY

Domator (27/161), szatyn o niebieskich oczach, kawaler z poczuciem humoru, bez nałogów,

wrażliwy na ludzką krzywdę i wszystko, co piękne wokół nas. Lubię dzieci. Jeżeli jesteś dość ładną i atrakcyjną dziewczyną (do 30 lat) i być może zaznałaś w swym życiu wiele rozczarowań i niepowodzeń, to proszę Cię, nie załamuj się, napisz do mnie, a być może los się do nas uśmiechnie. Odpiszę na każdą poważną ofertę.

Henryk Jastrzębski

18-402 Łomża

ul. Staszica 11

Kawaler (28/182), tolerancyjny, bez nałogów, o wszechstronnych zainteresowaniach, myślący poważnie o życiu. Chciałbym poznać pannę do lat 28 (wzrost bez znaczenia), bez nałogów, z poczuciem humoru, z poważnym stosunkiem do życia. Zdjęcia mile widziane, gwarantuję zwrot.

„Podróżnik”

Clementinengasse 27/28

1150 Wien, Austria

Oferty zamieszczamy bezpłatnie, prosimy tylko dołączyć dwa znaczki pocztowe za 2500 zł. Nazwisko i adres można zastrzec do wiadomości redakcji.



SZACHOWE OBRACHUNKI

Zwracam się do autora artykułu „Szachowe Rozrachunki”, umieszczonego w rubryce „Sport” („Kontakty”) z prośbą o wyjaśnienie zawartych w nim opinii o Klubie Szachowym „Maraton”.

Autor, nie zwracając się do Zarządu Klubu o wyniki sportowe, jak również nie czytający lokalnej prasy, gdzie wszystkie rezultaty były publikowane, ocenia poziom gry juniorów i udziela rad trenerskich, nie mając w tym zakresie najmniejszych kwalifikacji. Fakt picia klubowej herbaty i próby „gry w szachy” nie upoważniają do wydawania sądów. Przez okres 5-letniej działalności klubu, dopiero w tym roku osiągnęliśmy wyniki w skali kra-

jowej, a nawet międzynarodowej. Przykładem jest wicemistrzostwo Polski Krzysztofa Jakubowskiego oraz zdobycie 10 miejsca na Mistrzostwach Europy w Szombathely. Również w tym roku po raz pierwszy juniorzy awansowali do II ligi, gdzie byli jedną z najmłodszych wiekowo drużyn, co rokuje nadzieję na przyszłość (nie spadli z II ligi, grają w barażach). Najmłodszy drugoligowiec tj. 10-letni Krzysztof Jakubowski i 9-letnia Małgorzata Sobocińska w ligowych rozgrywkach mogą uczestniczyć do ukończenia 19 lat. Stwierdzenia, że „osiągnęli już granicę” i „dzisiaj nie robią widocznych postępów” świadczą o zupełnym braku logicznego wysuwania wniosków przez Pana Redaktora, który bezpodstawnie obraża dzieci za ich ciężką, pełną wyrzeczeń pracę.

Osiągnięcia i wyniki sportowe Klubu Szachowego „Maraton” mogę w każdej chwili udostępnić zainteresowanym.

Sławomir Sobociński
Prezes Klubu Szachowego „Maraton”

Od redakcji: Sądzymy, że mimo wszystko prezes Klubu zgodzi się, iż dziennikarz (i nie tylko) ma prawo do ocen bez uprzedniej konsultacji z Zarządem. Jeżeli chodzi o picie klubowej herbatki, to, o ile wiemy, nasz współpracownik wcale się o nią nie przymawiał. A jeżeli z własnej woli traktuje się kogoś szklanką herbaty, to wypominanie jej później...

KTO SIĘ ŚMIEJE?

Może ktoś mi wytłumaczy, dlaczego wszyscy płacimy podatek dwukrotnie: raz od wynagrodzeń – dochodów, a drugi raz ten VAT płaci też kupujący podstawowe artykuły, potrzebne a nawet konieczne do życia i ratujące życie, jak lekarstwa. Pytam, dlaczego ma płacić najbiedniejszy, być karany tym podatkiem aż dwukrotnie. Miał być VAT podatkiem dla przedsiębiorców i przedsiębiorstw, a jak widać płaci go emeryt, rencista, robotnik i bezrobotny, czyli najbardziej uciążliwy jest dla tych, co mało mają i wiążą przysłowiowy koniec z końcem lub nie starcza im na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Bogaty tylko dolicza, jak to robi telekomunikacja: nalicza VAT i to bezczelnie na piśmie: abonament 90 tys. plus VAT 7% – 6 200 zł. Razem 96 200 zł. Pytam, dlaczego tak okrutna jest nasza Demokracja dla najbiedniejszych, gdyż bogaty na to gwizdże i śmieje się z biednego.

Antoni Ciburowski
18-400 Łomża

POLITYCZNE WIZYTY BISKUPÓW

Funkcjonariusze świętego Kościoła Rzymskiego publicznie zaprzeczają, że prowadzą działalność polityczną. Jaskrawym przykładem działalności ściśle politycznej hierarchów katolickich jest wizytowanie oświaty przez łomżyńskich biskupów. Chodzi mi o tzw. pasterskie wizyty biskupów w szkołach. Jeżeli biskupom zależy na utrzymaniu tzw. dusz-

pasterskiego charakteru swoich spotkań z nauczycielami, to brania takie należy zwoływać w budynkach kościelnych, na terenie parafii, a nie w szkołach, gdzie dobrovolności. Wizytowanie szkół, dyrekcji, nauczycieli ściśle polityczny charakter. To dążenie hierarchii kościelnej do maksymalnego wpływu na oświatę. Warto przypomnieć, że w tym miejscu przedwojenną sadę oceny moralnej nauczycieli przez księdza, co, w przypadku oceny negatywnej, równało się z zakazem wykonywania zawodu. Mając na uwadze sprzeczność gmatów kościelnych z nauką, zmanizmem, wolnością myśli i mienia, wizytowanie szkół przez biskupów musi budzić sprzeczną niepokój. Zasada rozdziału Kościoła od państwa polega na tym, że Kościół swoje wpływy na pracowników państwowych powinien ograniczyć do wyrown kościelnych murów. Szkoła jest instytucją publiczną, państwową, neutralną i nie może być obiektem kultu religijnego, religijnej inwigilacji.

Biskupom: Precz od szkół!
Wincenty W. Kłóć – przeżywa...

Drukujemy wszystkie, najciekawsze, kontrowersyjne listy, jeżeli tylko nie są anonimowe. Jeżeli dotyczą problemów społecznych (nie są odpowiedzią na konkretną naszą interwencyjną krytykę) pozostawiamy je do komentarza. Czytelnicy, którzy mają odmienne zdanie, mogą przesłać je do redakcji na takich samych zasadach.

Od ponad stu lat Szczuczyn słynie ze straży pożarnej. Od ponad dziesięciu znany jest także z Muzeum Pożarnictwa.

A na początku był ogień...

Najtragiczniejszy w skutkach pożar wybuchł w Szczuczynie w 1858 roku. Wystarczyło kilka godzin, by ogień strawił 186 domów i 179 budynków gospodarczych. Przyczyną nieszczęścia było zapalenie się sadzy w kominie domu Wojciecha Gałązki.

II połowa XIX wieku, to początek tworzenia organizacji społecznych do walki z ogniem. Mieszkańcy Szczuczyna także chcieli mieć swoją straż pożarną. Ich wniosek poparł sam Dymitr Spiridonow, naczelnik powiatu szczuczynskiego. Ufundował strażakom paradny hełm i toporek.

W 1882 roku ochotnicza straż pożarna została zalegalizowana. Na jej pierwszego naczelnika wybrano Romana Wilczyńskiego, miejscowego aptekarza, współtwórcę organizacji. Szczuczynska OSP liczyła w tym czasie 15 strażaków, których wyposażenie stanowiły 2 ręczne sikawki, 5 odcinków tłoczonego węża, 4 beczkowsy i wiadra.

Straż szybko się powiększała. W 1892 roku dorobiła się już własnej orkiestry, sztandaru i szopy na sprzęt przeciwpożarowy. W kilka lat później szopa została zamieniona na świetlicę, która służyła mieszkańcom jako miejsce imprez kulturalnych i spotkań, także patriotycznych.

11 listopada 1918 roku szczuczynscy strażacy ruszyli do rozbrajania Niemców. Tego samego dnia na rynku zasadzili „Dęby Wolności”.

Przybywało członków, zmieniał się sprzęt przeciwpożarowy. W 1933 roku, na 50-lecie, szczuczynska OSP miała już m.in. wóz rekwizytowy, dwukołową sikawkę i pompę motorową „Syrena”.

W latach II wojny światowej strażacy walczyli na wszystkich frontach. Wielu oddało życie w obozie Gross-Rosen lub podczas walki, jako członkowie AK.

Po wyzwoleniu straż pożarna zaczęła szybko się odradzać. W 1960 roku oddano do użytku, wybudowaną w czynie społecznym, remizę.

Muzeum Pożarnictwa powstało przede wszystkim z szacunku dla tradycji. Jego twórcami byli: Bolesław Makuszewski, nieżyjący już, długoletni naczelnik szczuczynskiej OSP oraz Jerzy Gadowski, ówczesny komendant wojewódzkiej straży pożarnej w Łomży i Anatol Ochryciuk, były sekretarz Zarządu Wojewódzkiego OSP. Za pośrednictwem komend rejonowych zaczęto gromadzić pierwsze eksponaty. Siedzibą Muzeum stała się ponad 100-letnia drewniana remiza, która sama wymagała ratunku. Właśnie dobiega końca jej remont, finansowany przez wojewódzkiego konserwatora zabytków i miejscowe władze.

Muzeum ognia

Dzisiaj Muzeum liczy 110 eksponatów. Oprócz sprzętu strażackiego m.in. z początku naszego stulecia (wozy strażackie, motopompy, aparaty tlenowe, wężę, zwiądadła, sikawki ręczne) znajdują się tu fotografie, dyplomy, statuty, legitymacje członkowskie OSP. Najcenniejszym skarbem jest pierwszy sztandar, liczący około 100 lat, ze św. Florianem i herbem miasta, nadanym przez samego Jana III Sobieskiego oraz paradny hełm i toporek Spiridonowa.

Szczuczynska placówka figuruje w spisie muzeów Polski. Nie brakuje zwiedzających, zwłaszcza latem. W 1987 roku Muzeum otrzymało nagrodę specjalną i medal im. Zygmunta Glogera, w dorocznym ogólnopolskim konkursie, organizowanym m.in. przez „Kontakty”, za szczególne zasługi w ochronie dóbr kultury staropolskiej i ludowej.

Dzisiaj szczuczynska OSP liczy 111 członków, zaś orkiestrę tworzy 37 strażaków. Orkiestra jest bardzo popularna nie tylko w mieście. Uroczystości kościelne i państwowe świetnia w różnych stronach województwa, specjalne zaproszenie. Wystąpiła także w Łomży. Swoje umiejętności muzycy doskonali systematycznie pod batutą kapelmistrza Józefa Moskała. Niedawno otrzymali nowe mundury. Niestety, brakuje pieniędzy na zakup i renowację wysłużonych instrumentów. Kilku strażaków jeszcze na carskich basach! Niedawno udało się kupić taniej trąbkę i bas. U Rosjan.

Szczuczynska OSP dysponuje dwoma samymi chodami bojowymi, sześcioma motopompami i podręcznym sprzętem. Ale są kłopoty z węzłami.

Stanisław Kin, naczelnik OSP, jest strażakiem od 1947 roku. Wtedy było ich około 50.

Kiedyś dla młodego człowieka noszenie strażackiego munduru było zaszczytem – mówi Piotr Kin, Jakub Narzuciła to niejako rodzinna tradycja, bo niebawem w każdym domu do OSP należał i dziadek, i ojciec. Służba strażacka traktowana była bardzo poważnie. Za moich czasów każdy wstępujący do OSP musiał mieć dwóch tzw. wprowadzających, którzy czuli się za niego odpowiedzialni.

Przez całe pokolenia, w ciężkich czasach, strażacy stanowili duchowe oparcie dla mieszkańców, powodów patriotycznych, i dla rozrywki. Dla młodzieży woli dyskotekę albo też przesiadywać cały dzień przed telewizorem, zmieniając kasetę. Takie czasy.

Lecz OSP w Szczuczynie na pewno będzie istniała. Bo taka jest wola mieszkańców. Przyjeżdżają do tej roli miejscowi harcerze i drużyny pożarniczych. Może zawstydzą starszych kolegów?

Jedno jest pewne: 100 lat tradycji upoważnia do stwierdzenia, że strażacy-ochotnicy nigdy nie zawiodą, choćby przyszło walczyć z pożarem bosaki i wiadra. Także w Szczuczynie. (gab)





**opowieści
kapliczne**

Na sośnie, stojącej na szczycie pagórka, przymocowałem wówczas obraz Matki Boskiej. Dziś już go nie ma. Pozostały w sośnie cztery gwoździe. Pomiedzy te gwoździe ustawiam nowy obraz, jako następny „ciosany” czyn Kurpiów, na dobre przetrwanie

* * *

Drodzy Czytelnicy. W każdej wsi, w każdej osadzie, w każdym miasteczku, na wielu rozstajach dróg witają nas kapliczki i krzyże. Powstały w różnym czasie, w różnych okolicznościach, z różnych powodów. O większości z nich krążą ciekawe opowieści. Cyklem zatytułowanym właśnie „Opowieści kapliczne” pragniemy wszystkie te historie, przekazywane z pokolenia na pokolenie, zapisać i utrwalić. Dlatego prosimy, spiszcie to wszystko, co wiecie o tych miejscach w swojej miejscowości i okolicy. Przyślijcie do redakcji: „Kontakty”, Al. Legionów 7, 18-400 Łomża, niech to będzie Wasza rubryka. Wszyscy autorzy opowieści kaplicznych otrzymają piękne książki ufundowane przez Wydawnictwo „Łuk” w Białymstoku.

W kategorii dzieci najlepsi okazali się: ROMAN KOC z Wojtkowic Starych przed TEODOREM NIEMYJSKIM z Ciechanowca i MARIANEM LEMPICKIM z Lempic; wyróżnienia otrzymali: KRZYSZTOF LEMPICKI z Korus, RAFAŁ NIEMYJSKI i BERNARD LEMPICKI z Lempic. W kategorii dorosłych trzy I miejsca zdobyli: LUDWIK HOŚCZ z Kartuz, JAROSŁAW KAJIŃSKI i ANDRZEJ KLEJZEROWICZ z Ciechanowca; dwa II – BOGUSŁAW AMIŃSKI z Ciechanowca i ROMAN KOWERA z Trojanówka; dwa III – ADEUSZ SMORACZEWSKI z Lempic i ANTONI WOJNO z Trojanówka.

Zanim dom przekaże się w nowe ręce, trzeba, niestety, ponieść pewnie wydatki; za akt notarialny płacimy: 5 proc. opłaty skarbowej od wartości umowy kupna-sprzedaży plus opłata notarialna, według obowiązującej w notariatach taksy (np. przy wartości do 100 mln zł wynosi ona 3 proc., od nadwyżki ponad tę kwotę, ale niższej niż 200 mln zł – 2 proc.). A.B.

„S P O Ł E M”
POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA
SPOŻYWCÓW
W ŁOMŻY

18-400 ŁOMŻA, ul. Nowogrodzka 151 A
OGŁASZA SPRZEDAŻ W DRODZE
PRZETARGU PISEMNEGO

(porównanie ofert)

1. W całości lub częściach, wraz z prawem wieczystego użytkowania gruntu, zespołu budynków w Łomży przy ul. Nowogrodzkiej 151 A, w skład której wchodzi:

- Budynek Piekarni Mechanicznej 12 t/dobę o powierzchni użytkowej 2026 m² wraz ze stacją paliw i portiernią oraz niezbędnym wyposażeniem produkcyjnym. Wadium w wysokości 10 proc. wartości ewidencyjnej wynosi 837 mln zł.
- Budynek Kółłowni i Hydroforni o pow. użytk. 1793 m² wraz z wagą wozową, siecią wodno-kanalizacyjną, studnią. Podstawowym wyposażeniem kółłowni są kotły parowe ER-40 - 2 szt. oraz kotły wodne KR-100 - 2 szt. wykorzystane w ok. 50 proc. Kółłownia świadczy usługi ciepłownicze na rzecz okolicznych odbiorców. Wadium w wys. 10 proc. wartości ewidenc. wynosi 1015 mln zł.
- Budynek Administracyjno-Biurowy o powierzchni 369 m² wraz z częścią magazynową o powierzchni 259 m² Wadium w wys. 10 proc. wartości ewidenc. wynosi 208 mln zł.

Całość zlokalizowana jest na działce o powierzchni ok. 39.000 m². Zainteresowani mogą oglądać nieruchomość w dni robocze w godz. od 8.00 do 14.00.

Oferty w zamkniętych kopertach z dopiskiem na kopercie „PRZETARG” należy składać pod adresem Spółdzielni w terminie do dnia 1994.01.27. Otwarcie kopert i porównanie ofert nastąpi w dniu 1994.01.28 o godz. 10.00. Oferta powinna zawierać informacje o ofercie, proponowaną cenę nabycia, formę i warunki płatności. Autorzy najkorzystniejszych ofert zostaną zaproszeni do końcowych negocjacji, których warunkiem będzie wadium w wyżej podanej wysokości.

Zaproszeni oferenci zobowiązani będą do wpłacenia wadium na konto: PBK z/s w Warszawie, O/Łomża, nr 374404-6451 lub w kasie Spółdzielni najpóźniej do godz. 12.00 w dniu poprzedzającym negocjacje. Wpłacone wadium przepadnie, gdy osoba, której oferta zostanie wybrana nie przystąpi do aktu notarialnego i nie opłaci całej oferowanej kwoty w wyznaczonym terminie.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. Koszty związane z opłatami notarialnymi i skarbowymi ponosi nabywca. Dodatkowe informacje można uzyskać w biurze Spółdzielni - tel. 16-36-46 lub 16-45-61.

Fakl. 384

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ I REASEKURACJI S.A.

WARTA
ROK ZAŁOŻENIA 1920

Z W A R T ą

- * OC (ubezpieczenie pojazdu w zakresie odpowiedzialności cywilnej).
- * Do 60% zniżki za bezwypadkową jazdę.
- * „Zielona Karta” za darmo dla posiadaczy samochodów osobowych.
- * Preferencyjne zniżki w grudniu.
- * Niezmienna składka w ciągu roku.
- * Auto-Casco w całej Europie WAZNE BEZ DODATKOWYCH OPLAT.
- * Ubezpieczenia rolne.
- * Niskie składki za ubezpieczenie budynków.
- * OC - rolników liczone od hektara przeliczeniowego.

NASZE ADRESY:

ŁOMŻA
 - ul. Skłodowskiej 2, tel. 16-41-81
 - ul. Krótka 10a, tel. 16-30-96.
 KOLNO
 - ul. Wojska Polskiego 46, tel. 78-26-69.
 GRAJEWO
 - ul. 9-go Pułku Strzelców Konnych, tel. 72-43-65.

ZAMBRÓW
 - ul. Białostocka 2, tel. 71-22-89.
 WYSOKIE MAZOWIECKIE
 - ul. Mickiewicza 1 (budynek LOK).
 CIECHANOWIEC
 - Miejski Dom Kultury.

Z W A R T ą W A R T O.

K-2856

ZARZĄD GMINY TUROŚL
wraz z ZARZĄDEM SPÓŁDZIELNI
USŁUG ROLNYCH
W KOLNIE

ogłasza publiczny przetarg ustny na sprzedaż nieruchomości położonej w miejscowości Turośl oznaczonej w ewidencji gruntów pod Nr. 3 o powierzchni 0,53 ha (baza po byłym SKL Traugutta 5, cena wywoławcza wraz z budynkami wynosi 163 592 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 1994.01.27 o godz. 10.00 w Urzędzie Gminy w Turośli, 18-525 Turośl. woj. Łomża.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej do godz. 9.00 w dniu przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Wszelkich informacji w powyższej sprawie udziela się pod nr. telefonu 78-61-08 Turośl.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu - drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.

IMPORT
z
CHIN

- * RĘKAWICZKI damskie, męskie,
- * OBRUSY foliowe,
- * KAPCIE.

ŁOMŻA, tel. 16-62-09
 BIAŁYSTOK, tel. 754-534.

K-2779-0

PRAKTYCZNY
PREZENT
ŚWIĄTECZNY



POKROWCE
SAMOCODOWE
 Posezonowa
 obniżka cen!
 Łomża,
 ul. Sikorskiego 220,
 tel. 18-43-99.



Dyskoteka
Sylwestrowa
Zapraszamy

PWHA
„ZBYSZKO”
 Łomża,
 ul. Nowogrodzka

☎ 16-20-
Informacja
 w godz.
 10.00 - 18.00



OGŁOSZENIA DROBNE

16-45-02. Wysoka nagroda.

PILNIE SPRZEDAM Żuka blaszak-skladak. Łomża, tel. 160-585.

SPRZEDAM samochód Samara (1989 r.). Jarnuty 18, gm. Łomża.

NAPRAWA ŁODÓWEK - Łomża, 16-48-10.

SPRZEDAM PUNKT gastronomiczny. Łomża, 17-66-52.

SPRZEDAM DOM handlowo-mieszkalny o pow. użytkowej 480 m kw., całość działki 1100 m kw. w centrum Łomży, ul. Nowogrodzka 3A, tel. 16-41-96, po 18.00, tel. 16-50-48.

AMERYKAŃSKA FIRMA poszukuje zainteresowanych prowadzeniem własnego biznesu - Łomża, tel. 189-008.

CZYSZCZENIE DYWANÓW. Sprzątanie instytucji - realizowanie umów długoterminowych. „CRISTINE SERVICE” Łomża, 188-238 wew. 15.

SPRZEDAM DWA place (11,8 i 36 arów). Ciechanowiec, 3 Maja 30 lub tel. 82.

DZIAŁKĘ W SZEREGÓWCE sprzedam. Łomża 18-46-71.

PAWILON HANDLOWY 42 m - 18 mln sprzedam. Łomża 18-46-71.

SPRZEDAM BUSY Ford i VW o ład. do 2 ton. Rok prod. 1990. Łomża Stacja Paliw „Rys”, tel. 16-29-73.

TANIO SPRZEDAM Robur furgon diesel 1985 rok. Jan Konopka, Stare Jemielite, tel. 18-96-82.

MONTAŻ WODOMIERZY oraz przeróbki hydrauliczne. Łomża, tel. 188-238, wew. 17 lub 187-366.

SPRZEDAM IVECO TURBO DIESEL, podwójna kabina, ładowność 3,3 t (1989 r.). Łomża, Kazańska 6, sklep Minimal, do godz. 18.

ANTYKWARIAT „Stara Wartownia” zakupi stare, ciekawe przedmioty. Kupię również stare meble. Łomża, Al. Legionów 50, tel. 18-61-82.

SPRZEDAM SYGNET złoty i kurtkę z lisów rudych. Łomża, tel. 189-375.

SPRZEDAM MALUCHA 1988 rok. Łomża, tel. 182-313.

SPRZEDAM Żuka termę, bardzo dobry stan. Łomża, Zawady-Przedmieście (myjnia samochodowa).

(OGŁOSZENIA DROBNE „KONTAKTÓW” przez miesiąc znajdują się w komputerowym banku Informacji Handlowo-Usługowej, tel. 957. Zadzwoń! Sprawdź!)

POSZUKUJĘ WSPÓLNIKA do prowadzenia działalności gastronomicznej i handlowej z wkładem finansowym. Łomża, tel. 185-609.

SPRZEDAM przyczepę-wywrotkę 4,5 tonową. Łomża, Rycerska 6/37, tel. 18-57-97.

SPRZEDAM DZIAŁKI budowlane. Łomża, tel. 16-36-77.

VW JETTA 1,6, 1986, tel. 181-297.

YORK MARKETING. Atrakcyjna praca, niekonwencjonalna. Dla ludzi młodych. Wysokie zarobki, ul. Gw. Ludowej 8, tel. 16-42-05.

SPRZEDAM DOM wolno stojący 170 m kw. pow. użytk. położony na działce 600 m kw. Łomża, ul. Uśmiechu 9, tel. 16-26-11.

WYNAJĘM DUŻE pomieszczenia na działalność handlową lub usługową i garaże: duży murowany i garaż ocieplany w Łomży. Telefon towarzyski 172-096, po 16.00.

SPRZEDAM Fiata 126p. Rok 1986. Łomża, tel. 160-836.

SPRZEDAM NOWY kolorowy telewizor „TAURUS”. Łomża, tel. 18-38-44, 9.00-17.00.

SPRZEDAM MIESZKANIE 48 m kw. centrum Łomży, tel. 16-38-83, po 19.00.

SPRZEDAM KIOSK typu „Ruch”. Łomża, Kaznodziejska 1, tel. 16-32-12.

SPRZEDAM NOWY kolorowy telewizor „HORYZONT”. Łomża, tel. 16-43-87.

SPRZEDAM sajdung kanadyjski z osprzętem. Oldakowski, Krajewo Białe 8, 18-205 Jablonka Kościelna.

GARAŻ DO wynajęcia. Łomża, ul. Kollataja 1/18, tel. 180-713.

SPRZEDAM NOWE GRZEJNIKI żebrowe blaszaki. Łomża, tel. 16-43-87.

SPRZEDAM 3,5 tys. szt. cegły klinkierowej żółtej (Gozdnica), 3 m sześć. suchego drewna dębowego (32 mm), zbiornik na cement 60t i 25t, przenośnik taśmowy PT-10, pustaczarkę kroczącą do pustaków Alfa. Ciechanowiec, tel. 275 lub 184 (wieczorem).

LOKAL HANDLOWY do wynajęcia, ul. Gielczyńska 15. Łomża, 180-080.

SPRZEDAM TELEWIZOR kolorowy „Neptun”, komputer Atari 65XE plus stacja dysków. Łomża, tel. 187-862.

LOKAL DO WYNAJĘCIA w Łomży, tel. 16-66-80.

TANIO SPRZEDAM cementowóz 18 ton i dwa silosy - 24 tony na cement. Łomża, tel. 16-45-36.

SPRZEDAM ŁADĘ Samara (1991 r.). Łomża, Malachowskiego 9/11.

LEKARZ SPECJALISTA GINEKOLOG Lech Kostewicz, Ostrołęka, Bogusławskiego 6, poniedziałki,

środy, piątki, 17.00-18.00. Pełny zakres usług. Telefon 50-64.

ZATRUDNIMY INFORMATYKA - Łomża, tel. 16-64-72.

SPRZEDAM Poloneza 1500 LS, 1987, stan bardzo dobry. Łomża, Sniadeckiego 4/21.

STÓŁ BIAŁY, okrągły, z krzesłami sprzedam. Łomża, 185-231.

SPRZEDAM FIAT 126p, trzyletniego. Łomża, tel. 18-65-06.

CINQUECENTO 704 sprzedam, tel. 16-56-13.

SPRZEDAM VW Passat (1988 rok). Łomża, 16-53-70.

SPRZEDAM MARCHEW jadalną i kapustę białą po 400-500 zł/kg. Łomża, 172-570.

WYKONUJĘ USŁUGI hydrauliczne, montaż wodomierzy. Łomża, ul. Prusa 10/69, po 15.00 tel. 187-497.

SPRZEDAM Ford Sierra 2,3D (1986 r.); Mercedes 300D (1980 r.); Polonez (1987 r.). Łomża, tel. 18-32-97.

KUPIĘ TARCICĘ brzoową sezonowaną grubość 5-8 cm, tel. 185-666.

DO WYNAJĘCIA pomieszczenia biurowe. Łomża, ul. Kaktusowa 8, tel. 16-41-42.

PILNIE SPRZEDAM Polonez (1989 r.). Łomża, tel. 16-22-32, po 17.00.

SPRZEDAM Jetta 1,6 benzyna (1981 r.). Łomża, tel. 160-015.

SPRZEDAM Ładę Samara 1300 imp. Finlandia, rok prod. 1990. Łomża, tel. 160-219.

SPRZEDAM Fiata 126p (1987 r.). Łomża, tel. 182-330.

SPRZEDAM FSO 125p, kolor wiśniowy, rok 1990. Stara Łomża n/rzeką 58.

SPRZEDAM DOM - Łomża, os. Parkowe, tel. 16-29-73.

SPRZEDAM SILNIK Mercedes, Model 123, stan b. dobry oraz Palnik prod. niemieckiej do C.O. na mazut. Łomża, tel. 16-24-94.

SPRZEDAM WIEŻĘ Technika SAGX 505 oraz AMIGĘ. Łomża, tel. 18-30-74.

ZAGINAŁ DUŻY, CZARNO-RUDY terier w obroży. Łomża,

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 6 grudnia 1993 r. zmarł

KAZIMIERZ KALATA

EMERYTOWANY PRACOWNIK TP S.A.

Zakładu Radiokomunikacji i Teletransmisji w Olsztynie.

Rodzinie Zmarłego wyrazy szczerego współczucia

składają: kierownictwo oraz współpracownicy TP S.A. ZRiT w Olsztynie



K-179

DOMOWE U DZIECI BUKOWSKI specjalista dziecięcych. Łomża, tel. 16-

K-2445-o A. BORYSEWICZ neonatolog chorób wieku niemowlęcego, tel. Łomża, Kazańska 9/31. DOMOWE.

K-2728-o PIELĘGNIARSKIE zabiegi bezoporne. Łomża,

K-2775-o DERMATOLOG CHIEŁCHOWSKA - Skin bezbolesne i nieoperacyjne wszelkiego rodzaju blizn. Traugutta 5, tel. 20-84.

K-2367-o KUPĘ SAMOCHODY do Kupię mienie. Łomża, tel.

K-2817-o MASZYNY stolarskie, 11 Listopada 50, tel.

K-2727-o po samochody do Niemczech. Łomża, 160-649.

K-2440-o - skład celny - sprzeda Łomża, 160-595.

K-2624-o - uchylnie drzwi garażowe. Łomża, Konwy 15, telefax - VAT.

Fakt. 348-o - obijanie drzwi tanio. Łomża, 36-87.

K-2439-o ŚWIETLNE. Za Łomża, 36-87.

K-2439-o PLETY, SCHODY - lastryzacja marmurowa, naturalny granit. Łomża, 30, tel. 16-46-54.

K-2502-o RYZOWANA STACJA aut, „Prestige”, „Cheetach”, skrzyni biegów MUL-T-makowanie pojazdów „Karna oznakowania 200.000. Krótka 10a, tel. 16-30-96.

Fakt. 375-o DZIAŁKĘ budowlaną 500 m kw. Tel.

Fakt. 387-o WYNAJĘCIA pomieszczenia w centrum miasta. Łomża,

K-2786-o DZIAŁKI budowlane. Osiedlu „POCIEJEWO”: pod dom wolno stojący, pod szeregowkę środkową, pod szeregowkę skrajną.

K-2739-o M-5 w Zambrowie, ul. Piechoty 4/48.

K-2739-o ESOWA NAPRAWA OBU-żyszk 8 (obok boiska 7).

K-2838-o DO WYNAJĘCIA o pow. 16-40-76.

K-2837-o -holowanie, przewóz osób w kraju i za granicę. Łomża, 18-154.

K-2814-o WYNAJĘCIE do wynajęcia, Żeromskiego 6/15, tel.

K-2854 Malucha (1993 r.). Łomża, 172-087.

K-2855 m kw.) własnościowe, I mienie na M-5 lub domek Łomża, tel. 188-761, po

K-2858

KONTAKTY Tygodnik Łomżyński, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43, 16-42-44, 16-57-11.

Współpracują: Joanna Gospodarczyk, Gabor Lőrinczy (fotoreporter), Alicja Niedźwiecka, Gabriela Szczepańska, Maria Tocka, Andrzej Kondratowicz, Zdzisław Romanowski, Wiesław Wenderlich.

Współpracują: „Gratias” - Spółka z o.o. Łomża, Aleja Legionów 7.

Współpracują: „Prima” ul. Sienkiewicza 3, Białystok, tel. 435-525.

Współpracują: „Pogoń” w Białymstoku, ul. Mickiewicza 56.

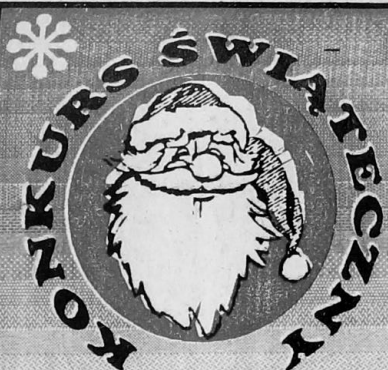
Współpracują: Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43; fax 16-57-11.

Współpracują: Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43; fax 16-57-11.

Współpracują: Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43; fax 16-57-11.

Współpracują: Biuro Reklam i Ogłoszeń „KONTAKTÓW”, 18-400 Łomża, Aleja Legionów 7, tel. 16-42-43; fax 16-57-11.

KONTAKTY



Jedna nagroda
5mln i pięć
nagród po 1 mln
czekają na naszych
klientów, którzy
do 31 stycznia
dokonają zakupu.

Możesz wygrać
nagrodę
o wartości
5 mln zł
**SPRZEDAŻ
MEBLI
NA RATY**

ŁOMŻA, AL. LEGIONÓW 54
TEL. 18-32-25
(wejście od ul. Kolejowej)

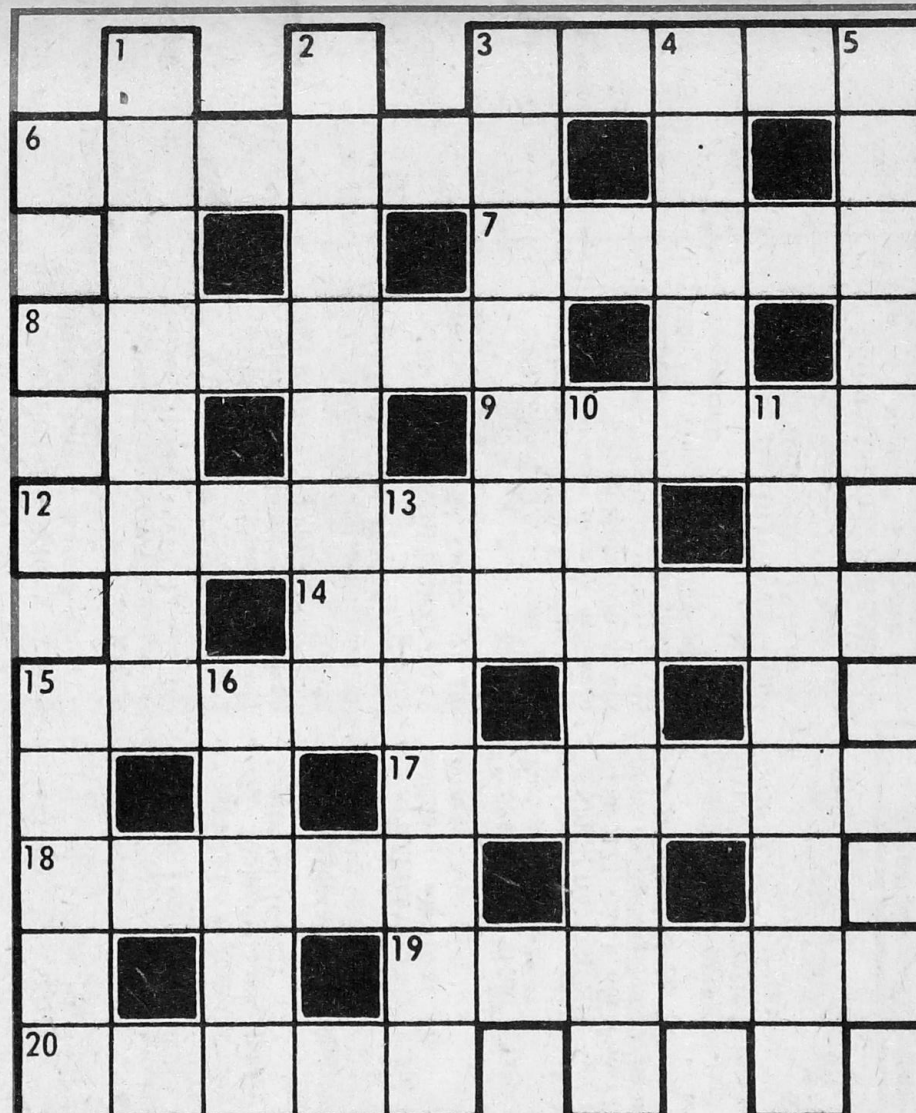
Termin losowania podamy
oddzielnie.



ŁOMŻA,
AL. LEGIONÓW 54
(wejście od ul. Kolejowej)
tel. 18-32-25

.....
imię i nazwisko

.....
adres



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3) zgnilizna drewna wywołana szkodliwymi grzybami, 6) ściierka, 7) broń drzewcowa, 8) zecerska szuflada, 9) broń drzewcowa, 12) ajer, 14) miesiąc postu u muzułmanów, 15) bogacz, 17) niedokrwiłość, 18) inwencja twórcza, 19) male, nędzne pomieszczenie, 20) efemeryda.

PIONOWO: 1) osoba budząca wstręt, 2) potwór, straszdyło, 3) rodzaj nawierzchni drogowej, 4) znak wysokościowy, 5) pieczę w przeliku, 10) dom studenta, 11) niejedna w sali gimnastycznej, 13) grządka kwiatowa, 15) coca cola, oranżada, 16) np. „Gojane”.

(IICL)
Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu dziesięciu dni od daty ukazania się tygodnika pod adresem redakcji: 18-400 Łomża, Al. Legionów 7.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 48

POZIOMO: gołoledź, ramię, strawa, karetka, Kimono, strzał, groszek, świdwa, dętka, padaczka.

PIONOWO: bruk, smar, gęstwa, Lasak, larum, dawanie, aktówka, Izolda, zadra, lgarz, Zyta, krab.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki książki wylosowali: ELŻBIETA BULATOWICZ (Zambrow), ANNA DĄBROWSKA (Ciechanowiec), KAZIMIERZ GAŚIEWSKI (Kąty), ANNA GUBIK (Łomża), MALGORZATA KACZOROWSKA (Łomża), ADAM KLEJNO (Jedwabne), JÓZEF NADOLNY (Kolno), DARIUSZ PAWELCZYK (Laski), GRAZYNA RADŁOWSKA (Wysokie Mazowieckie), PIOTR WIELĄDEK (Łomża).

Gratulujemy, nagrody wysyłamy pocztą.



To śmieszne!

„Gabs-foto” oraz „Kontakty” ogłaszają konkurs dla wszystkich fotografujących pod hasłem: „To śmieszne!”.

Zdjęcia należy nadsyłać do 28 lutego 1994 r. na adres: „Gabs-foto express”, 18-400 Łomża, Stary Rynek 22 lub „Kontakty”, 18-400 Łomża, Al. Legionów 7.

Jury w składzie: Gabor Lorinczy „Kontakty”, Zbigniew Klimczuk i Mirosław Kucisz („Gabs-foto”) przyzna następujące nagrody:

- I - aparat fotograficzny „Kodak” z filmem oraz bezpłatnym wywołaniem,
 - II - aparat fotograficzny „Wizen”,
 - III - aparat fotograficzny „Fuji”
- oraz 7 wyróżnień (albumy fotograficzne i filmy z bezpłatnym wywołaniem).

Nagrodzone oraz najciekawsze wyróżnione zdjęcia zostaną opublikowane w „Kontaktach”. Nadsyłanych na konkurs fotografii organizatorzy nie zwracają.

Oczekujemy na zdjęcia, które utrwaliły wesołe, zabawne i śmieszne sytuacje i epizody naszej rzeczywistości.

Na zdjęciu: laureaci konkursu „Lato w obiektywie” w redakcji po wręczeniu nagród.